Nr. 39 (1292). Warszawa, 7 Października (24) Września 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

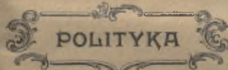
Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Przymierze Anglii z Japonią. — Tydzień polityczny. — ODCINEK: Kobieta—dzieło mężczyzny, przeł. z norw. J. Klemensiewiczowa. — ŻYCIE SPOŁECZNE: Ważna sprawa, p. mn. — Zjazd w Moskie. — Ustawodawstwo ochronne, p. dr. Helenę Landau. — FEJLETON: Pamiętnik. — BADANIA NAUKOWE: Biopsychika, p. Aleksego Kurcyusza. (dok.).—LITERATURA I SZTUKA: Z powodu „nowych" wypisów polskich, p. J. Dąbrowskiego.—Stało się, p. Adelę Zylbersztajnową. —WIADOMOSCI EKONOMICZNE: Gub. Sąwalska, stan ekonomiczny (ciąg dalszy), p. St. Staniszewskiego.—Przed wyborami.—Życie publiczne w Rosyi. — Kronika.

Szanownym abonentom przypominamy termin zbliżającej się przedpłaty na kwartał IV.



POLITYKA

Przymierze Anglii z Japonią.

Nareszcie wypłynął Lewiatan na powierzchnię oceanu. D. 26 z. m. ogłosił dziennik urzędowy angielski układ, nazywany traktatem a zawarty dn. 12 sierpnia r. b. między Anglią i Japonią. To, co o nim już mówiono, kiedy się jeszcze ukrywał, nabiera większej wyrazistości teraz, gdy się wychylił. Zasada wzajemnej obrony trwa, ale zniknąć musi mniemanie, jakoby zobowiązanie się Anglii do zbrojnej pomocy na wypadek nowej a nieuniknionej wojny japońsko-rosyjskiej było bezwarunkowem. Zato jej sprzymierzeńcza skwapliwość do bronienia nabytków japońskich obecnych i przyszłych na Korei krystalizuje się w ostre, wyraziste kształty. We wstępie obie strony z góry wskazują swe cele: 1) obronę praw terytoryalnych Japonii oraz Anglii w Indyach; 2) zapewnienie nietykalności Chin; 3) równouprawnienie handlu wszystkich narodów w Chinach; 4) zabezpieczenie przez to wszystko pokoju na Dalekim Wschodzie Azyi. Do praw terytoryalnych w rozumieniu stron należy zarówno protektorat, zapewniony Japonii na Korei przez Rosyę w traktacie z d. 5 września, jak i włączenie Afganistanu w obręb potęgi angielsko-indyjskiej.

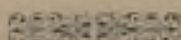
Umowa składa się z ośmiu paragrafów. W najpierwszym mają oba państwa wrazie wypadków sprzecznych z powyższemi celami bezzwłocznie porozumieć się o wspólne działanie. Drugi wkłada obowiązek wzajemnej pomocy zbrojnej w wypadku zaczepienia „gdziekolwiekbądź" sprzymierzeńca bez żadnego wyzywającego z jego strony czynu przez jakie trzecie mocarstwo; wojna tedy prowadzoną a pokój zawartym będzie wspólnie. W artykule trzecim uznaje Anglia przeważne prawa Japonii na Korei i przyjmuje na siebie wszystko, co to mocarstwo przedsięweźmie dla obrony i rozwoju swych interesów. Nawzajem w paragrafie czwartym Japonia zgadza się na wszystko, co przedsięweźmie Anglia dla obrony Indyi. Dalej obie strony zobowiązują się do wzajemnego zawiadamiania się o takich zamierzonych układach z innemi mocarstwami, któreby mogły szkodliwie wpłynąć na osiągnięnie jednego z powyższych celów. W paragrafie szóstym, najważniejszym, najżywotniejszym ze wszystkich, powiedziano, że Anglia wrazie zaczepienia Japonii przez Rosyę dochowa ścisłej neutralności, ale tylko dopóty, dopóki Rosya walczyć będzie o własnych siłach; wdanie się trzeciego mocarstwa w wojnę, zniewoli i Anglię do niesienia pomocy Japończykom. To zobowiązanie się Albionu, będące zarazem jego przywilejem w przymierzu jest żywcem wzięte z umowy dawniejszej, która poprzedziła wojnę.

Paragraf siódmy stawia ważną, szczerość sprzymierzeńczą stwierdzającą zasadę, że podczas trwania przymierza władze wojskowe lądowe i morskie obu stron mają się z sobą porozumiewać otwarcie i całkowicie dla wzajemnego wtajemniczenia się w organizacyę, stan i zasobność sił, które w chwili danej wystąpić powinny w sposób umówiony w umyślnej konferencyi przed wojennej.

Taki jest traktat na lat 10 zawarty; przed tym czasem każda strona może go wypowiedzieć z terminem jednorocznym. Znaczenie jego i moc teoretyczna—a w polityce jakżeż zawsze daleką jest praktyka od teoryi! — rozciąga się na cały obszar nietylko rzeczywistych posiadłości, ale i nabytych lub roszczonych praw do posiadania bądź terytoryów, bądź wpływów politycznych, zarówno angielskich jak japońskich. Wzajemne uznanie tego, co jeden sprzymierzeniec zrobi w Afganistanie („w pobliżu Indyj") a drugi na Korei—usuwa właśnie wątpliwość co do *casus foederis*, czyni pomoc w granicach paragrafu szóstego obowiązkową, w razie gdyby z powodu albo Afganistanu albo Korei czy to Anglia czy Japonia ściągnęła na siebie jaką wrogą wojenną potęgę. Obowiązek ten wszakże zależeć będzie od uznania, czy ten, kto ma z niego korzystać, nie dopuścił się czegoś samowolnie wyzywającego zbrojną nieprzyjaźń. Na tym punkcie wola stron nie stoi twardo na gruncie przymierza; prześlizguje się raczej przez nie.

Uderzające są dwa osobne regestry, wytworzone dla przymierza: inaczej zachowa się Anglia wobec Rosyi, inaczej wobec innego mocarstwa, któreby na Japonię natarło. W pierwszym wypadku będzie ściśle neutralną aż do chwili walki z samą tylko Rosyą; w drugim wystąpi odrazu wojennie. Nie korzysta z podobnego przywileju Japonia wrazie wojny obronnej Anglii przeciw Rosyi o Afganistan lub inne jakie pogranicze Indyj, wojny podpadającej pod paragraf drugi, gdzie jest mowa o wszelkiem, którembądź mocarstwie, a więc i o rosyjskiem. Paragraf szósty przedstawia się jako wyjątek od zasady postawionej w drugim, a dzieje się to na korzyść, oczywiście Anglii, a nie Japonii. I korzyści też handlowe,

angielskie silniejszym były bodźcem do traktatu, niż japońskie. Anglia, obawiając się zatargu z rozwoju energii Japończyków w handlu przewidywanej, wolała przez nadzieję pomocy skrępować, ograniczyć a w każdym razie złagodzić współzawodnictwo, i przez to ułatwić sobie handel tam, gdzie ona zawsze musi być przybyszem, gdy Japonia jest jakby u siebie w domu. Czy „równouprawnienie handlowe" znaczy i nieprześciganie się w koncesyach od rządu chińskiego? Nie odpowiada na to wprawdzie litera, ale odpowiada duch traktatu, że oba mocarstwa nie pozwolą tu na przewagę któregokolwiekbądź obcego. „Nietykalność Chin" zwraca się przeciwko Niemcom, rozpierającym się w Szantungu i grozi im wojną w razie dążenia do terytoryalnego przyrostu lub kulturalnego po za granicami Kiao-czau rozpościerania się po półwyspie. Nic też dziwnego, że jeden z dzienników niemieckich mówi o oburzeniu, które Anglia stłumiła tylko zapewnieniem, iż ma na celu jedynie pokój. Najważniejszem pytaniem jest teraz to: jaki też nowy traktat kluje się w gabinetach przeciwko Japonii i Anglii?



TYDZIEN POLITYCZNY.

W zatargu z Austryą Polonyi oskarżył ambasadora niemieckiego Wedella o podburzenie króla przeciwko narodowi i ustępstwom. Wedell uroczyście się wypiera; ale to nie usuwa możliwość wmieszania się Niemiec w sprawy wewnętrzne monarchii: jako aliant serdeczny mógł Wilhelm II uznać w rozdzieleniu armii na węgierską i austryacką jakieś *novum* wbrew przymierzu z r. 1878, a jako przyszły wybawca Niemców, Czechów i Włochów nadadryatyckich mógł zapobiedz porozumieniu się, któreby wzmocniło Austryę, wstrzymało jej rozpadanie się od wewnątrz przed natarciem z zewnątrz. Dzienniki wciąż „wentylują" zbliżenie się Niemiec do Rosyi, a tem samem i do Francyi: rzecz prosta, że taki układ, potęgi byłby wymierzonym przeciwko Austryi i Anglii. Spór Burgu z Pesztem ciągle się jątrzy: d. 10 b. m. na nowem zagajeniu sejmu pokaże całą swą ostrość. Rewolucya w powietrzu. Socyaliści węgierscy zajęli wrogie wobec opozycyi narodowej, a raczej nacyonalistycznej, Węgrów stanowisko; wywołali krwawe demonstracye d. 27 z. m.

Anglia i Japonia przesłały traktat swój do wiadomości gabinetom: petersburskiemu i niemieckiemu.

We Francyi „skandal kolonialny". Raport przedśmiertny Brazzy, który rzeczywiście otworzył był przed laty Kongo dla Francuzów a teraz niedawno zmarł w Dakkarze—piętnuje gubernatora Gentila, jako rozbójnika i zdziercę — jedną z hyen ludzkich. Nic mu nie będzie — temu Gentilowi. Od czego rozum europejski?

Arystokracya francuska pod przewodem ks. Loge zawiązuje w Londynie bank p. t. English Investment Corporation, limited — dla zaopatrywania potrzeb bieżących kościoła francuzkiego. Kapitał ma wynieść 150 mil. fr. a roczne czerpanie z jego obrotów aż 35 mil. fr.

Porozumiały się wreszcie Niemcy z Francyą o Marokko; targu z ustępstwami dobił w osobistym *entrevue* p. Radolina z p. Rouvierem d. 28 z. m. Punkta zgody: konferencya pominie sprawy pogranicza z Algeryą, rozpatrzy umowy Tatlenbacha z magzenem o molo w Tangerze i 10 mil. pożyczki dawanej przez Niemców; reformy wszelkie zarządzi tylko jednomyślnie; uchwały jej ważne są na 3 lata; odbędzie się w Algesiras.

Anglia zamienia Singapore w port wojenny i arsenał morski; u siebie rozszerza i obwarowuje Dover. Są to dopiero zamiary rządu, ale je parlament ukształtuje w czyny państwa.

D. 30 z. m. zobaczyli się z sobą p. Tittoni z p. Bülowem w Baden-Baden. Dzienniki głoszą, że mówiono tylko o Macedonii; niezawodnie mówiono i o rozpadaniu się Austryi, i dlatego właśnie półurzędówka „Kölnische" przed zjazdem nabożnie wyprzysięgła się wszelkich zamysłów w stronę Pragi i Pestu i nawet Tryestu.

Poznańczycy znowu dowodzą swego przywiązania do ziemi ojczystej. Najpierw tedy paść ma ofiarą kom. kolonizacyjnej Dobrylewo, potem Bożejowiczki, oba majątki pod Żninem. Właścicielem drugiego z nich jest pan Stanisław Trzebiński, który przed kilku laty, nieznaglony niczem, sprzedał Niemcom urzędowym Tarkowo. Apetyt na pruskie talary odzywa się i pod Kruszwicą. We wszystkich tych wypadkach, zwłaszcza z p. Trzebińskim, rozpęd z rozmysłem nadaje, nie konieczność, lecz lekkomyślność. I samej konieczności, która choć rzadko, ale występuje, nie byłoby, gdyby głębsze poczucie obywatelstwa dawało lepsze zrozumienie niebezpieczeństwa grożącego wszystkim i zaopatrywało Bank Ziemski w większe od posiadanych środki. Środków tych nie brak, ale leżą w postaci kapitałów w bankach — niemieckich. I to się nazywa walką z niemczyzną!—walką, która przecież toczy się o śmierć i życie. Cieszą się ludzie energiczniejsi, nietylko o samych sobie myślący, w Poznańskiem, że rozruszały się i zaczynają się rozwijać miasta: dziecinna uciecha; gdy raz wieś stanie się niemiecką, nic już nie ocali i miast od zagłady, zwłaszcza, że ten rozwój stanu miejskiego nie wytwarza ani wielkiego przemysłu, ani handlu we właściwem pojęciu. Drobno-mieszczaństwo i sklepikarstwo nie uratują polskości; ale wydanie ziemi Niemcom przez szlachtę będzie śmiercią społeczną. Słowo straszne, ale trzeba je sobie powiedzieć, póki czas, a jeszcze czas na obronę jest, tylko serc niema. Nie ekonomia polityczna, ale psychologia rozstrzyga o życiu narodowem. W dziejach żyje ten tylko, kto żyć chce. Poznańskie musi z siebie wydobyć silną wolę życia, a znajdzie w sobie środki do życia. Ważniejsze jest serce od worka.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Ważna sprawa.

Z gorących rozpraw o niezbędności radykalnego zreformowania naszego szkolnictwa niewiele się wyłania prób jasnego określenia jego potrzeb. Społeczeństwo nasze nie przywykło jeszcze do ścisłego traktowania swych zadań i lubuje się w ogólnikach, porywających uczucie, lecz nic niemówiących myśli. Szczęśliwym wyjątkiem z tej reguły jest świeżo wydana książka p. R. Centnerszwerowej p. t. „O wspólnym obu płci kształceniu w szkole średniej". Autorka traktuje swój przedmiot nie teoretycznie,lecz jako potrze-

Kobieta—dzieło mężczyzny.

(KVINDEN SKABT AF MANDEN).

STUDYUM [1]).

WSTĘP.

Dr. Weininger i jego dzieło.

Dr. Otto Weininger urodził się w Wiedniu 3 kwietnia, 1880 roku a zatem nie miał jeszcze ukończonych lat 24, gdy zginął tamże z własnej ręki, 4 października, 1903 roku.

Jego wielkie psychologiczno-filozoficzne dzieło p. t. „Geschlecht und Charakter" (Płeć i charakter), wydane na krótko przed jego śmiercią, wprawiło w zdumienie świat literacki i naukowy. Zdało się niepojętem, aby ta niezmiernie uczona, poważna książka była pracą człowieka dwudziestoletniego; jego nagła śmierć była pewnego rodzaju rozwiązaniem zagadki. Całe życie tego wcześnie dojrzałego, genialnego umysłu, skoncentrowało się w tem dziele, ono było punktem kulminacyjnym, po którym zgasło. — Umarł dla swojego dzieła, aby ono żyć mogło.

Mniej świetny, niż Nietzsche, i pod wielu względami jego przeciwieństwo, lecz głębszy i bardziej nieubłaganie konsekwentny, zjawił się i znikł, jak on — niby gwiazda spadająca. A imię jego, podobnie jak kilka lat przedtem imię nieszczęśliwego Nietzschego, w nadzwyczaj krótkim czasie wybiegło po za granice Niemiec.

Weininger wcześnie przeszedł wiele duchowych przełomów i z zapałem oddawał się rozmaitym filozofom, póki nie skończył na Kancie. Platona i Kanta kochał i podziwiał do samej śmierci bardziej, niż wszystkich innych, z powodu skrajnego dualizmu.

Nietzschego „Zaratustrą" zachwycał się gorąco. Porywało go jego odczucie natury, lecz etyki Nietzschego nie brał poważnie.

Weininger był też niezwykle muzykalny i uważał Wagnera za największego artystę w ogóle.

Obok Wagnera, Kanta i Goetego Henryk Ibsen był też dlań jednym z największych umysłów świata. „Peer Gynt" wydawał mu się głębszym i bardziej wszechstronnym dramatem—niż jakikolwiek z Shakespearowskich a w przeprowadzeniu o wiele przewyższającym *Fausta* Geotego.

Poezya Ibsena jest to samo, co filozofia Kanta, tylko Kant oraz Ibsen uważali prawdę i kłamstwo za najgłębsze zagadnienie etyczne.

I Hamsuna cenił bardzo wysoko. O „Panie" wyraził się, że ta książka Hamsuna jest może najpiękniejszą powieścią, jaką w ogóle napisano.

Weininger władał doskonale pięciu żyjącymi językami, między nimi norweskim tak, że znał dużo płodów nowszej literatury Norwegii.

Z urodzenia był on żydem, lecz na kilka lat przed śmiercią przeszedł na protestantyzm i obok kobiety niczego bardziej nie nienawidził, niż żydostwa. A podobnie, jak nienawiść jego i wzgarda nie odnoszą się do kobiet lecz do „kobiety" (das Weib), nie mają też za przedmiot „Żydów", jako rasę czy naród, ani wiarę lub literaturę „lecz przedewszystkiem ludzi, o ile podzielają platoniczną ideę judaizmu".

Weininger uległ niezmordowanej, natężonej pracy umysłowej i nużącej walce swojej „złej natury" z ideą obyczajności. Tuż przed śmiercią napisał, że odebrał sobie życie, „aby nie być zmuszonym zabić kogoś innego". A w książce, którą wyda-

[1]). Studyum to napisała kobieta pod wrażeniem dzieła Weiningera p. t. „Geschlecht und Charakter". Jest ono tem ciekawsze, że autentyczne.

bę praktyczną, konieczną dla rozwiązania palącego zagadnienia. Zatrzymuje się ona na tak zwanej szkole średniej, gdyż w szkołach początkowych u nas w istocie rzeczy koedukacya istnieje, zaś szkoły wyższe nie należą do zakładów wychowawczych. Książka p. C. zawiera sporo ciekawego materyału i dlatego pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelników na parę zaczerpniętych z niej faktów. Niezmiernie zawiła kwestya wychowania rozstrzygnąć się daje tylko przy uwzględnieniu dwóch czynników: organizacyjnego i ściśle pedagogicznego. Organizacyjny polega na tem, ażeby szkolnictwo oprzeć na takich podstawach, które pozwoliłyby wszystkim dzieciom danego ogółu korzystać z opieki kształcącej i wychowawczej ludzi, mających po temu specyalna powołanie. Szkoły więc muszą być tak urządzone, ażeby prowadzona w nich nauka i wychowanie mogły jak najlepiej odpowiadać potrzebom społeczeństwa. O istocie wychowania i kształcenia mówi czynnik drugi. W obecnym jednak artykule zatrzymam się na pierwszym. Ażeby młodzież wychowywała się inaczej, niż teraz, musi się ona wychowywać w innych warunkach, gdyż obecne szkolnictwo lekceważy najelementarniejsze jej potrzeby. Do nienormalności naszego systemu edukacyjnego należy ryczałtowy podział młodzieży na chłopców i dziewczęta, z przyznaniem pierwszym wyższości pod względem uzdolnienia nad drugiemi. Takie schematyczne traktowanie młodzieży nie należy do zjawisk wypadkowych. Jest ono ścisłym wynikiem panujących dogmatów społecznych, formułujących mniej więcej w następny sposób wzajemny stosunek obu płci.

Kobieta jest istnieniem dodatkowem, mającem dopełnić istnienia samodzielnego mężczyzny. Na jej potrzeby kulturalne patrzono prawie wyłącznie z punktu widzenia użytkowości dla mężczyzny. Dziś stosunek ten zmieniło samo życie. Pojawiło się więc zagadnienie, czy w istocie młodzież należy dzielić od najpierwszych jej kroków życiowych na dwie odrębne, a więc koniecznie obce sobie i wrogie części? U nas teoretycznie sprawa ta została poruszona w 1873 r. przez Edwarda Prądzyńskiego w znanem dziele: „O prawach kobiety", w którem autor dotyka sympatycznie idei koedukacyi. Był to jednak głos odosobniony.

Pomijając czasy starożytne, co do których nie mamy pewnych danych, z wyraźnym i umotywowanym projektem koedukacyi jako wspólnej nauki, spotykamy się dopiero w końcu XVIII wieku. W r. 1791 jednocześnie w imię moralnej czystości wystąpiły z żądaniem wspólnego wychowania chłopców i dziewcząt w szkołach publicznych dwie literatki angielskie: Katarzyna Macaulay Graham, Mary Wollstonecraft i Niemiec Hippel. Pierwszej jednak próby praktycznej dokonano dopiero w pół wieku później, w Ameryce, około 1830 roku.

Mann i Henryk Bernard założyli (pierwszy w stanie Massachusetts, a drugi—Connecticut) pierwsze t. zw. „wolne szkoły normalne", dostępne dla obu płci. W r. 1858 zastosowano system koedukacyjny we właściwej szkole średniej (grammar-school, latin-school i high-school). Inicyatorzy szkoły tego typu kierowali się wyłącznie ideą oszczędności. Reforma ta przyjęła się szybko. O jej postępie najlepiej objaśnią następujące cyfry: w r. 1870 szkoły średnie stanowiły 31,7% ogólnej liczby szkół tego typu a w 1901 roku—98%.

„Liczba uczniów płci obojga w szkołach mieszanych średnich dosięgła w 1901 r. 736,000 (chłopców 329,675, dziew. 406,325). O tryumfie koedukacyi w Stan. Zjednoczonych Ameryki Północnej świadczy raport komisyi edukacyjnej, ułożony na zasadzie wywiadu z r. 1891 i 1901 u rad szkolnych miast i wybitnych jednostek. Zdanie znacznej większości zapytanych streszcza urzędowy inicyator wywiadu w słowach następujących: ponieważ 3/4 ludności Stanów uczęszcza do szkół publicznych, w których przeważnie —zwłaszcza w zastosowaniu do szkół średnich — wprowadzony jest system koedukcyi, systemowi temu zatem przypisać należy ukształtowanie się obecne wielu warunków amerykańskiego życia społecznego. Jemu to zawdzięczają kobiety większą swobodę, z jakiej korzystają w tym kraju, łatwość zdobywania sobie pól pracy, przedewszystkiem zaś możność przyjmowania jak najżywszego i jak najowocniejszego udziału w wielkiej sprawie wychowania, szerzenia oświaty i podnoszenia kultury. Nadto tam, gdzie chłopcy i dziewczęta przyzwyczajeni są od dzieciństwa do umysłowego z sobą współzawodniczenia, nabierają oni wzajemnego dla siebie szacunku, wzajemnego uznawania sił swoich i uzdolnień. Spotęgowanie zdrowia moralnego i podniesienie kultury kraju stanowią, jak stwierdza praktyka, poważny, pozytywny wynik systemu szkół mieszanych, każe on też przewidywać, że przyszłość należy do koedukcyi". O ile w Ameryce Północnej w szerzeniu idei wspólnego nauczania przeważała strona praktyczna, o tyle w Europie opierano się na pobudkach ideowych. Może dlatego właśnie tak powoli idea ta się przyjmuje. Pierwsze próby zrobiono w Szwecyi. W 1876 r. średnią szkołę mieszaną otworzył w Sztokholmie rektor Edward Palmgren. Za zasadę przyjął on jak najbliższe zastosowanie się do warunków życia rodzinnego. Niewymuszoność i prostota powinny, podług niego, towarzyszyć stosunkowi uczących się do wychowawców i do samych siebie. Poglądy Palmgren'a zyskały sobie sporo zwolenników nawet wśród sfer urzędowych, choć jeszcze systemu koedukacyi nie zastosowano w szkołach państwowych. Dalej reforma ta posunęła się w Norwegii. Pierwsza próba przypada tam na r. 1884. Tu poważną rolę przy zapoczątkowaniu tej zmiany odegrał czynnik ekonomiczny. Ustawa szkolna z 1896 r. nietylko zezwala na koedukcyę, lecz zaleca wprowadzenie jej do średnich szkół rządowych. Obecnie ilość szkół mieszanych wynosi tam 87 proc. Podobnież przyjęła się idea wspólnego nauczania w Finlandyi. W 1883 r. otwarto pierwszą szkołę średnią, mieszaną w Helsingforsie. Ważną rolę odegrał tu artykuł H. Ibsena, polecający koedukcyę, jako konieczny środek wychowawczy. Już w r. 1895 istniały tam 32 średnie szkoły prywatne, korzystające z subsydyum rządowego. Brak miejsca nie pozwala mi przytoczyć ciekawych oświadczeń kierowników nowej szkoły. Po bliższe szczegóły odsyłam czytelników do pracy p. C. System koedukacyjny zaprowadzono w szkołach średnich rządowych we Włoszech, Szwajcaryi i Holandyi, a w szkołach prywatnych w Belgii, Anglii i Danii. Nieco powolniej posuwa się ta reforma we Francyi i w Niemczech. Tu czyniono też próby, lecz pomimo zadawalających rezultatów ilość szkół mieszanych jest niewielka. W Rosyi od 4 lat istnieje prywatna szkoła mieszana w Carskiem Siole. A u nas?

U nas, mówi p. C., dotychczas idea koedukacyi znalazła urzeczywistnienie jedynie w mieszanych szkołach elementarnych. Poza nie próby zmiany systemu edukacyjnego w tym kierunku nie poszły. Przejdźmy obecnie do wywodów autorki. Jakie zmiany może przynieść szkoła wspólna? „Sepa-

---

no po jego śmierci p. t. *Ueber die letzten Dinge* (O rzeczach końcowych) pisze między innemi o samobójstwie: „Przyzwoity człowiek sam zadaje sobie śmierć, gdy czuje, że staje się absolutnie zły; prostego człowieka trzeba prawnym wyrokiem zmusić do tego. Dla przyzwoitego człowieka poczucie jego niemoralności jest wyrokiem śmierci".

Siłę do pracy posiadał Weininger olbrzymią, mimo że cierpiał na kurcze serca i napady epileptyczne. O tej swojej chorobie sam pisze: „Alboż epilepsya nie jest tem, czem dla zbrodniarza samotność? Czyż on nie dla tego upada, że niema się na czem oprzeć?

O rodzaju i stopniu „skłonności zbrodniczych", które Weininger przypisuje sobie w tak wysokiej mierze, nie można nabrać jasnego wyobrażenia ani z jego dzieł, ani z krótkiej biografii, znajdującej się w ostatniem z nich. Natomiast ma się silne przekonanie, że sobie samemu, zarówno jak całej ludzkości, stawiał nadludzkie wymagania.

O dziele *Płeć i charakter* pisze August Strindberg: — „straszna książka, która jednak prawdopodobnie rozwiązała najtrudniejsze ze wszystkich zagadnień. Ja *sylabizowałem* a on *wymówił*. *Voilà un homme!*"

Przeważna część zapewne zgodzi się ze Strindbergiem, że książka Weiningera jest straszna; setki razy przerywa się czytanie okrzykiem: Tak, święta prawda! *voilà un homme!* Może jednak kobiety, do których w pierwszym rzędzie odnosi się to brutalnie energiczne, z pominięciem wszelkich światowych względów prowadzone „zasadnicze badanie", dodadzą: „nie, nie *człowiek*, lecz *mężczyzna*, mężczyzna w całej swojej brutalności i całym egoizmie!"

W przedmowie do swojej książki pisze dr. Weininger: „Ta książka rzuci nowe światło na stosunek obu płci do siebie. Gdzie przedstawienie jest antifeministyczne a jest niem wszędzie niemal, nie uzyska nawet uznania mężczyzn, ich płciowy egoizm sprawia, że wolą kobietę widzieć taką, jaką oni ją chcą mieć, jaką oni chcą kochać.

Że badanie ostateczne zwraca się przeciw mężczyźnie i jemu przypisuje większą winę—chociaż w głębszem rozumieniu, niż przypuszczają feministki—niewiele pomoże autorowi."

Nie, gdyż prawdę mówiąc, nie pomoże też i kobietom. Kiedy dr. Weininger, w myśl swoich teoryj, w końcu konsekwentnie oczyszcza ziemię z rodu ludzkiego, w każdym razie odprawia mężczyznę z wszystkimi honorami, jak Bóg przykazał, ale jak się obszedł z nami, nędznemi kobietami!

Weininger napisał raz, po ukończeniu swojego dzieła: „To, do czego ja tu doszedłem, z pewnością nikogo bardziej nie dotknie, niż mnie samego;" a dalej: „ta książka—to wyrok śmierci, na książkę albo jej autora". Że on, jak utrzymują, cierpiał na manię wielkości, świadczy następujące wyrażenie się jego. „Dla mnie istnieją trzy ewentualności: rusztowanie, samobójstwo lub przyszłość tak świetna, że nie śmiem jej nawet sobie wyobrazić!".

Mniej zrozumiałe jest następujące wypowiedzenie się na kilka dni przed popełnieniem samobójstwa: „Wszystko, co stworzyłem, musi uledz zagładzie, gdyż stworzone zostało ze złą wolą: prócz tego chyba tylko jednego, że Bóg, czyli dobro, nie może się pomieścić w żadnym poszczególnym przedmiocie w naturze, że symbolem obyczajności (das Symbol des Sittlichen) może być tylko piękno, tylko natura jako całość".

W czemże tkwiła ta „zła wola?"

To nowe światło, w jakiem dr. Weininger ukazał stosunek obu płci do siebie, otwiera rzeczywiście drogę do zrozumienia wielu zagadek zarówno w psychologii mężczyzny, jak kobiety i daje nową, zajmującą podstawę do pojmowania emancypacyjnych dążeń różnych czasów.

Jednak niewiele jeszcze zdoła iść w śla-

rowanie nietylko nie pozwala chłopcom i dziewczętom swobodnie i naturalnie obcować z sobą w okresie szkolnym, nietylko jest powodem, dla którego mężczyzna i kobieta wstępują w życie, wzajem się nie znając, odmienne mając poglądy, pojęcia i dążenia, ale nadto podrażnia sztucznie zmysły, pobudza wyobraźnię, przedwczesną wywołuje dojrzałość." Należy jednak nie zapominać, że wyłącznie szkoła zmiany powyższego stanu rzeczy dokonać nie może. Szkoła jest tylko uzupełnieniem życia domowego, i w niem należy zakładać podstawę dla racyonalnego wychowania. To jednak nie zmniejsza ważności szkoły. Życie zaś domowe, to wpływ całości panujących stosunków społecznych. Dla mnie osobiście kwestya koedukacyi przedstawia dwa wielkie plusy w porównaniu ze szkołą dzisiejszą. Wychowanie młodzieży powinno przedewszystkiem dać jej jedność przygotowania do życia. To znaczy: powinno dostarczyć możliwego maximum wiadomości niezbędnych do oryentowania się w życiu i zapewnić mu swobodny rozwój jego wewnętrznej istoty. Aby temu żądaniu zadość uczynić, należy znieść sztuczne wychowywanie w pewnym kierunku, czyli jak się to w danej kwestyi dzieje, kształcenie „mężczyzności" i „kobiecości". Bezwątpienia istnieją dziś pewne różnice w psychice dwu płci. Są one bowiem wypływem długoletnich warunków dziejowych. Zachodzą też przecież wybitne różnice uzdolnienia, temperamentu i t. d. między osobnikami jednej płci. Zbliżenie ich od wczesnej młodości nie ma za zadanie zacierania czyjejkolwiek indywidualności a naodwrót pielęgnowanie jej przez usunięcie sztucznych tam, stawianych jej rozwojowi. Młodzież pozyska możność swobodnego rozwijania się, szkoła przestanie być koszarami i zanikną wstrętne zakłady żeńskie, hodujące tak zwaną kobiecość, polegającą na arcymoralnem jakoby dążeniu do podobania się płci męzkiej. Szkoła żeńska w naszem społeczeństwie przynosi olbrzymie szkody, gdyż tamuje rozwój społeczny przez odsuwanie od prawdziwej oświaty licznych szeregów kobiet.

Koedukacya następnie przyczyni się w znacznej mierze do rozwiązania zagadnienia seksualnego. Nie mogę na tem miejscu wyjaśnić całej jego zawiłości, szczególniej wobec tego, jak fałszywie jest ono u nas pojmowane. Szczupłość zakresu artykułu zmusza mnie do poprzestania na przypomnieniu faktu, że sztuczna hodowla ludzi zamiast racyonalnego ich wychowania wpływa ujemnie zarówno na ich zdrowie fizyczne jak i moralne. Kwestyi tej nie rozstrzygnie żadna koedukacya, gdyż jest ona ścisłym i konsekwentnym wynikiem całości współczesnego ustroju, lecz sądzę, da społeczeństwu ludzi bardziej samodzielnych i silnych, a przez to przyśpieszy rozwój powszechny. Przecież chuchanie dzisiejsze na ową prawdziwą „kobiecość" to w gruncie rzeczy tylko podkreślanie płciowej różnicy między mężczyzną i kobietą.

Wreszcie wspólne obu płci kształcenie ma duże znaczenie społeczne. Jednakowo przygotowani na życie, mężczyzna i kobieta, przestaną patrzeć na siebie wrogo, jak konkurenci o nierównym podziale siły. Pojmą, że każdy ma prawo do pracy i że nie walka a solidarna łączność może im zapewnić lepszą przyszłość. Rodzina dzisiejsza ulegnie zmianie. Zamiast ciasnoty, płytkości i szablonu, podstawą jej będzie oświata, wzajemne rozumienie się i odrębność indywidualności. Dla dobra ogółu należy wymagać zniesienia wszelkich ograniczeń, a więc i tych, które znacznej ilości istot ludzkich każą poprzestać na półoświacie, na—półżyciu. Wspólne i jednakowe wychowanie przebudzi w młodzieży wielką miłość do życia, zrozumienie jego istoty i da społeczeństwu nowe pokolenie, silne rozwojem własnego ducha. Dlatego też kwestya koedukacyi to kwestya przyszłości. Warunki życia czynią ją coraz niezbędniejszą i przypuszczać należy, że konieczność zmusi miłujący drzemkę nasz ogół do uczynienia stanowczego na tej drodze kroku.

mn.

Zjazd w Moskwie.

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca odbył się w Moskwie zjazd przedstawicieli ziemstw i miast, pierwszy dozwolony urzędownie i zarazem pierwszy z udziałem przedstawicieli kresów.

Czynności swoje rozpoczął on dnia 25 września w obecności 115 przedstawicieli ziemstw, 62 miast i zarządzającego kancelaryą general-gubernatora moskiewskiego, mistrza ceremonii A. A. Woronina. W naradach wzięli udział reprezentanci Królestwa Polskiego, kraju litewsko-białoruskiego, okręgu wojska Dońskiego i Syberyi; przysłuchiwało się im mnóstwo korespondentów gazet petersburskich, moskiewskich, polskich, francuskich i angielskich. Na wstępie przewodniczący biura organizacyjnego T. A. Gołowin zakomunikował zebranym warunki na jakich obradować zjazdowi dozwolono: posiedzenia miały być publiczne, przedstawiciel administracyi winien zamknąć je, gdyby debaty zbaczały od programu, gdyby wypowiadano mowy, podniecające jedną klasę ludności przeciw drugiej, rozdawano wydawnictwa lub proklamacye przeciwrządowe, naruszano porządek składaniem deklaracyj lub wydawaniem okrzyków przeciwpaństwowych, zachęcaniem do nieposłuszeństwa władzom lub innymi czynami występnymi, słowem podlegały tym samym zarządzeniom na jakich, według projektu hr. Solskiego, mają być dozwolone zebrania wogóle.

Przewodniczącym zjazdu obrano hrabiego Heydena, pomocnikami jego G. A. Gołowina i N. N. Szczepkina. Następnie W. E. Jakuszkin odczytał referat biura o stosunku zjazdu do wyborów do Dumy państwowej: W pierwszej chwili po ogłoszenia aktów z d. 19 sierpnia chciano wstrzymać się od udziału w czynnościach Dumy państwowej. Lecz hasło bojkotu nie utrzymało się; w starciu zdań większość, i do tego znaczna, oświadczyła się przeciw niemu. W tej sprawie powzięto następującą rezolucyę:

„Zjazd działaczy ziemskich i miejskich, jakkolwiek jest zdania, że izba państwowa, która ma się zebrać na zasadzie prawa z d. 6 (19) sierpnia 1905 r., nie będzie reprezentacyą narodu w pełnem tego słowa znaczeniu, to jednak, mając na względzie, że zgromadzenia wyborcze zjednoczą część sił społecznych w całym kraju i mogą służyć za środek i punkt oparcia dla ruchu społecznego, zdążającego do nadania narodowi swobody i praw politycznych, uznaje za pożądane, ażeby obywatele rosyjscy przyłączyli się do programu politycznego, opracowanego na poprzednich zjazdach 19—22 listopada 1904 roku i 4—8 czerwca 1905 r. i weszli w jak największej liczbie do Dumy państwowej, ażeby utworzyć w niej grupę dominującą w celu nadania narodowi rosyjskiemu swobody i równości".

---

dy autora do ostatecznych konsekwencyj jego teoryi.

A teorya jego jest następująca: Niema *żadnego absolutnie męzkiego* i *żadnego absolutnie żeńskiego* osobnika. W każdym mężczyźnie jest coś z kobiety a w każdej kobiecie coś z mężczyzny. Istnieją niezliczone stopnie między mężczyzną a kobietą—pośrednie formy. „Każdy osobnik ma tyleż w sobie kobiecego pierwiastku, ile mu brakuje męzkiego". Każda kobieta zatem jest mieszaniną mężczyzny i kobiety—pierwiastku *k* i *m* w rozmaitym stosunku np. k 90 m 10; k 70 m 30 i t. d. A kobiety, mające w sobie więcej pierwiastku męskiego, niż 49 a już najwyżej 50, są rzadkością i wymagają odrębnych badań.

Autor, który podobnie jak Tołstoj (Kreutzerowska sonata), żywi straszną nienawiść do erotyzmu w życiu, jako do wroga ducha, widzi w podziale ludzkości na mężczyzn i kobiety ohydę i zeszpecenie życia i stawia, jako najwyższy ideał, *neutralny typ wspólny*. A dążyć się ma i osiągnąć typ męzki. Kobieta, jako kobieta, musi zostać wytępioną. „Gdy w mężczyźnie obudziły się *zmysły, stworzył* kobietę. — Stworzył ją i stwarza ją wciąż na nowo, póki jest zmysłowy. *Kobieta jest grzechem mężczyzny.*

Więc ażeby kobieta mogła zniknąć, musi mężczyzna być czysty. Jest to stanowcze wymaganie, które Weininger stawia „obrazowi Boga" (absolutnemu *czemuś* w przeciwstaniu do absolutnego *nic* kobiety.

Kobieta jest kapłanką zmysłowości (Weininger czyni jaskrawą różnicę między zmysłowością a miłością), pożąda ona mężczyzny, jako środka użycia lub środka do poczęcia dziecka i *sama* chce być uważaną przez mężczyznę za środek, za rzecz, za przedmiot. Jak własność jego chce być traktowaną, zmienianą, kształtowaną przez niego według upodobania". A nikt nie powinien się dawać używać przez kogoś drugiego za środek do pewnego celu, sądzi Weininger; nic to nie znaczy, że kobieta tylko tego a niczego innego nie żąda od mężczyzny. Obowiązkiem mężczyzny jest oprzeć się żądzy kobiecej.

Gdy mężczyzna będzie czysty a kobieta jako kobieta przestanie istnieć, inaczej będzie wyglądała ziemia, a to stawia autor za cel najwyższy. W końcu tak o tem pisze:

„Ale już święty Augustyn, żądając czystości od wszystkich ludzi, musiał znieść zarzut, że w takim razie wkrótce zniknąłby z ziemi ród ludzki. W obawie tej tkwi nietylko bezgraniczna niewiara w nieśmiertelność indywidualną, w życie wieczne obyczajnej indywidualności, a więc jest ona nietylko rozpaczliwie niereligijną, lecz jednocześnie daje dowód małoduszności i braku zdolności do życia niegromadnego. Ten, kto tak myśli, nie może sobie wyobrazić ziemi bez rojowiska ludzkiego, boi się, nietyle śmierci—ile samotności. Gdyby jego sama w sobie nieśmiertelna, moralna istota była dostatecznie silną, posiadałby też odwagę spojrzenia w oczy tej konsekwencyi. Nie lękałby się fizycznej śmierci a, nie mając wiary w życie wieczne, nie szukałby nędznego surogatu w pewności dalszego bytowania rodu.

Niezaspakajanie płciowego popędu (Verneinung) zabija człowieka tylko na ciele, ażeby tem pełniej żył duch jego.

Dla tego też nie jest bynajmniej moralnym obowiązkiem starać się o utrzymanie rodu ludzkiego—jak się to często słyszy.— *Wszelka płodność jest wstrętna* i żaden człowiek, gdy się szczerze zapyta sam siebie, nie czuje wcale obowiązku starania się o dalsze istnienie rodu ludzkiego a czego się nie odczuwa jako obowiązek, nie jest obowiązkiem."

A przeciwnie jest niemoralnością wydawać na świat człowieka bez jego woli—twierdzi autor.

Ach, prawda!

Ale spojrzawszy trzeźwo na sprawę, cóż osiągną w najlepszym razie Tołstoj lub Weininger swoją teoryą? Część najlepszych, najszlachetniejszych ludzi może się przyłączy do tej nauki; mała, fanatyczna gmina pójdzie za nimi, posłuszna wielkiemu przykazaniu o abnegacyi ciała, lecz

Zapatrywania zjazdu znalazły uzasadnienie w artykule Kuźmin-Karawajewa, drukowanym w „Rusi”. W nim znany działacz i publicysta zaznacza, że poglądy zjazdu nie są tylko samymi poglądami, lecz postanowieniem, jakkolwiek formalnie nikogo nieobowiązującem, jednakowoż faktycznie zniewalającem ogół powagą i znaczeniem ludzi, którzy to postanowienie powzięli.

W Rosyi, gdzie decyduje wieś, która na pozór bierna, chwyta chciwie wszystko, co idzie z Moskwy i Petersburga i każdą przyjętą ideę opracowywa samodzielnie i przetrawia w praktyce życia, ziemstwa są wyrazem potrzeb i życzeń wsi, potrzeb całego społeczeństwa. Z ziemstwami ręka w rękę postępuje lud, którego potrzeby zostały uświadomione i wyjaśnione przez działaczy ziemskich, idą przedstawiciele miast.

Choć akt z d. 19 sierpnia nie uwzględnił żądań ziemstw i miast—odrzucił prawo powszechnego głosowania, nie dał swobody słowa i zebrań, nie zniósł ograniczeń narodowych i wyznaniowych, utrzymał wzmocnioną ochronę, nie dał jeszcze amnestyi — ze względów praktycznych postanowiono jednak korzystać z praw, jakie nadano. Albowiem jedynym rezultatem bojkotu byłoby to, że do izby weszłyby prawie wyłącznie żywioły konserwatywne a żywiołów postępowych nie byłoby w niej.

W dyskusyach nad programami, opracowanymi przez ziemstwa, zjazd przyjął szereg uchwał, dotyczących praw człowieka i obywatela, udziału w wyborach i urzeczywistnieniu władzy prawodawczej, autonomii miejscowej i praw narodowości, sądownictwa i samorządu lokalnego, kwestyi włościańskiej i oświaty ludowej, programu ekonomicznego.

I. T. Kokoszkin odczytał referat o narodowościach i decentralizacyi. Czytanie trwało 1½ godziny. Referent zakończył je następującymi wnioskami o prawach narodowości:

1) Prawa zasadnicze państwa powinny gwarantować wszystkim narodowościom prawo do samodzielnego rozwoju kulturalnego, zupełne prawo do używania różnorodnych języków i narzeczy w życiu społecznem, wolność zebrań, związków, instytucyj naukowych i wszelkiego rodzaju organizacyj, mających na celu zachowanie i rozwój języka, literatury i kultury danej narodowości. 2) Język rosyjski powinien zostać językiem głównych instytucyj państwowych, armii i floty. 3) Język miejscowych organów administracyjnych i sądowych określa się na podstawie praw ogólnych i miejscowych, a w granicach prawa postanowieniami wzmiankowanych organów albo tych, którym są one podwładne. Język miejscowych zgromadzeń obieralnych i ich organów wykonawczych oznacza się na zasadzie uchwał tychże zgromadzeń. 4) W zakładach szkolnych, utrzymywanych kosztem państwa albo organów samorządu miejscowego, język wykładowy ustanawia się na zasadzie decyzyi tych organów rządowych lub samorządnych, pod których władzą pozostają szkoły. Przytem jednak powina być zwrócona uwaga, aby ludność każdej miejscowości mogła otrzymywać wykształcenie początkowe, a wedle możności i dalsze, w swoim własnym języku.

W kwestyach administracyi referent przyznaje organom samorządu miejscowego kompetencyą, rozciągającą się na cały obszar zarządu miejscowego a więc i policyą, z wyłączeniem tych gałęzi, które wymagają centralizacyi. Działalność zaś przedstawicieli władzy centralnej ogranicza do kontroli nad prawidłowym biegiem pracy w instytucyach samorządnych.

Referent uznaje już dziś w pewnych częściach państwa istniejącą potrzebę utworzenia zgromadzeń miejscowych, mających prawo do udziału w wykonywaniu władzy prawodawczej. „Po ustanowieniu praw wolności państwowej i prawidłowej reprezentacyi ludowej z prawami konstytucyjnemi dla całego państwa powinna być otwarta droga do ustanowienia autonomii miejscowej w miarę wyjaśnienia potrzeb ludności miejscowej i naturalnych granic okręgów autonomicznych. Organizacyę zaś wewnętrzną w granicach ogólnych praw państwowych, zasadniczych i prawa o autonomii określa miejscowe zgromadzenie prawodawcze.”

Co do tej kwestyi część członków zjazdu, uznając ją za zbyt skomplikowaną, żądała odroczenia rozstrzygnięcia i proponowała tylko omówienie sprawy samorządu Królestwa Polskiego, większością jednak głosów żądanie to zostało odrzucone.

W kwestyi agrarnej zjazd uchwalił następujący program:

1) Powiększenie przestrzeni uprawianych własną pracą gruntów, zarówno bezrolnych jak i małorolnych włościan, oraz pozostałych kategoryj gospodarzy z dóbr państwowych, udzielnych i gabinetowych, a w razie konieczności nadanie ziemi prywatnej przez państwo za odszkodowaniem obecnych właścicieli po cenie słusznej.

2) Zniesienie opłat wykupnych.

3) Szeroka organizacya pomocy państwowej dla emigracyi włościan i przesiedleńców i zreorganizowanie w tym celu banku włościańskiego.

4) Prawodawcze uregulowanie stosunków czynszowych.

5) Rewizya prawodawstwa o najmie na roboty polne i wprowadzenie inspekcyi pracy rolnej na równi z inspekcyą fabryczną.

6) Rozwój kredytu drobnego i melioracyjnego.

7) Ułatwienie rozgraniczenia gruntów i zamiany działek.

8) Szeroka pomoc ku podniesiu gospodarstwa rolnego.

Program finansowy obejmuje następujące żądania:

1) Rozwój podatków bezpośrednich na zasadzie postępowego, dochodowego opodatkowania w związku z obniżką opodatkowania pośredniego wogóle.

2) Stopniowa, zależnie od położenia poszczególnych gałęzi producyi, obniżka ceł, w celu rozwoju przemysłu technicznego i uprzystępnienia przedmiotów masowego spożycia.

3) Współdziałanie rozwojowi wytwórczości pracy narodowej.

4) Reforma banku państwa w duchu uwolnienia go od opieki ministra finansów i przystosowania go do potrzeb wszystkich klas ludności.

Zjazd przyjął powyższy program ekonomiczny do wiadomości i uznał za niezbędne wyjaśnić program ten w odezwie do wyborców, zaś ostateczne zredagowanie programu odłożono do następnego zjazdu.

Kwestya przyznania praw wyborczych kobietom na zjeździe uznania nie znalazła. Nie chciano jej omawiać, ani nawet głosować nad nią bez rozpraw.

Polacy nie mieli na zjeździe przedstawicieli, tylko sprawozdawców.



---

tłum, najmniej rozwinięte, najgorsze żywioły będą się rozmnażały jak przedtem, na przekór wszelkiej nauce o moralności, wszelkiej religii nowej, czy starej i osiągnie się tylko to, że pozbawi się ród ludzki najlepszych żywiołów—chyba nie z korzyścią dla niego. (Najprawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że spotka tę religię to, co swojego czasu spotkało wielkiego cesarza indyjskiego i twórcę religii Akbara „bożą wiarę”, która przestała istnieć wraz ze śmiercią jej założyciela i pierwszych szlachetnych wyznawców, zostających pod jego bezpośrednim wpływem).

Ani Weininger, ani Tołstoj nie myśleli o tej stronie sprawy. Tołstoj mówi przecież wręcz w swojem objaśnieniu do *Kreutzerowskiej sonaty*, że wysoki ideał, który stawia ludziom jest niedościgły. Pisze on: Podobnie, jak istnieją dwa sposoby pouczenia wędrowców, w którą stronę mają się udać, istnieją też dwa sposoby, odnoszące się do moralnego kierowania się ludzi, szukających prawdy.

Według jednego sposobu zwraca się uwagę podróżnego na pewne przedmioty po drodze, po których może się kierować; według drugiego wskazuje się tylko kierunek drogi kompasem, który każdy człowiek nosi przy sobie a który, wskazując niezmiennie jeden kierunek, dokładnie oznacza każde, chociażby najdrobniejsze zboczenia od niego.”

Pierwszy z tych sposobów, tyczący się moralnych wskazówek polega, zdaniem Tołstoja, na mnóstwie zewnętrznych prawideł i postanowień, zawartych w każdej religii; drugi—na wskazaniu człowiekowi ideału, *którego nigdy nie zdoła osiągnąć*, ale do którego wciąż będzie dążył świadomie. Wykazuje mu się doskonałość o której z pełną stanowczością będzie mógł stwierdzić, jak mu do niej daleko.”

A jak Weininger jest surowszym moralistą od samego Kanta, idzie też dalej od Tołstoja. W teoryach swoich o kobiecie pozostawia daleko za sobą Nietzschego i Strindberga i przeprowadza je do najostateczniejszych konsekwencyj.

Właściwie istnieją tylko dwa typy kobiece, powiada: matka i nałożnica (Dirne) a obie, jakkolwiek skrajne przeciwieństwa, są tylko nizkiemi istotami, obdarzonemi jedynie popędem. Pod pewnymi względami stoi hetera wyżej od matki. Kobiety umysłowo najbardziej rozwinięte, wszystkie, które w jakikolwiek sposób stają się *muzą* mężczyzny, należą do kategoryi nałożnic.

Kobieta jest przedewszystkiem stręczycielką. Zarówno matka, jak kochanka. Stręczycielką dla siebie samej lub innych i z natury swojej (kapłanka zmysłów) nie może być czem innem.

Autor sądzi, że „wychowanie kobiety trzeba odebrać kobiecie a wychowanie całej ludzkości odebrać matce. To jest pierwszy warunek, aby kobieta mogła służyć idei ludzkości — idei, której od samego początku nikt tak nie przeciwdziałał, jak ona właśnie.”

Kobieta powinna się wyzwolić lub powinna zostać oswobodzoną od siebie samej.

Lecz kobieta, która rzeczywiście zaparła się swojej natury i sama sobie wystarczy, przestała być kobietą. Otrzymała chrzest wewnętrzny, stając pod sztandarem idei ludzkości. „A to samo byłoby emancypacyą kobiety.”

Ale czy to możliwe? Czy przynajmniej kobieta będzie *chciała* wolności? „Czy kobieta chce pozbyć się niewoli, aby być nieszczęśliwą?”—pyta autor. Bo szczęśliwszą nie uczyni jej taka emancypacya; „zbawienia jej ona nie może przyrzec, a droga do nieba jeszcze daleka.”

Autor kończy dzieło wszystkiemi temi otwartemi kwestyami, a cała książka jest jednem wielkiem przeczeniem. Kobieta musi przestać istnieć za wolą mężczyzny. *Voilà un homme.*

(C. d. n.).

Z norw. przeł. *J. Klemensiewiczowa.*

Ustawodawstwo ochronne i imperyalizm.

W kraju, zacięcie broniącym się dotychczas przed zerwaniem z dogmatem liberalnym, przed ochroną dorosłego robotnika, nastąpił zwrot nagły i niespodziewany. Zabezpieczenie od braku pracy, które na kontynencie europejskim nie wyszło dotychczas ze stadyum nieśmiałych prób, na małą skalę w granicach gmin czynionych, którego ulękła się nawet demokratyczna Szwajcarya, wprowadzone zostało w Anglii i to bez długich dyskusyj i walk parlamentarnych, poprzedzających tu do niedawna każdą ważniejszą ustawę ochronną. Nawet królewska komisya, kierująca wywiadami, która w Anglii zwiastowała zawsze przyszłe reformy lub chęć do nich, tym razem ma się zebrać nie *przed* lecz *po* uchwaleniu nowego prawa!

„Unemployed Workmen Bill" przyjęty ostatecznie przez Izbę wyższą 10 września b. r. ustanawia dla poszczególnych dzielnic Londynu utworzenie wydziałów miejscowych, w których skład wejdą radcy okręgowi i urzędnicy, mający badać podania bezrobotnych i ułatwiać im znalezienie pracy. Prócz tego utworzony zostanie wydział centralny dla całego Londynu, złożony z wydziałów miejscowych oraz przedstawicieli ziemstwa i obdarzony prawem kooptacyi 1/3 swych członków.

Wydział centralny nadzoruje czynność wydziałów miejscowych, zakłada giełdy pracy i zbiera informacye, tyczące się zapotrzebowania na pracę i podaży. Ma dalej, jeśli wydział miejscowy prześle mu bezrobotnych, dopomódz im, o ile zasługują na uwzględnienie, przez ułatwienie wyjazdu lub przeniesienie do innego okręgu Londynu, wskazanie zajęcia lub w jakikolwiek inny sposób, dający im możność utrzymania się lub stałego zatrudnienia.

Środki pieniężne czerpać ma wydział centralny z specyalnie w tym celu nałożonej dopłaty do podatków i z datków dobrowolnych, przyczem ustawa wyraźnie zastrzega, że na bezpośrednie zatrudnianie bezrobotnych, na płace, użyte być mogą tylko datki dobrowolne, podczas gdy reszta dochodów obracaną ma być na zapomogi dla giełd pracy, zbieranie potrzebnych dat, ułatwianie podróży lub przesiedlenia oraz kupno ziemi. Pierwotny projekt rządowy zastrzeżenia tego nie miał—wciśnięto je dopiero pod wpływem przerażonej krytyki liberałów, którzy nowej ustawie odebrać chcieli charakter „prawa do pracy".

By uniknąć zbytniego napływu do Londynu pozbawionych pracy, uzależniono pomoc od możności wykazania się 12 miesięcznym, nieprzerwanym pobytem w stolicy a oprócz tego „Local Government Board" został upoważniony, w celach przeprowadzenia „*Unemployed Workmen Bill*", do włączenia w okręg londyński przyległych miejscowości. W ten sposób uboższe dzielnice robotnicze po za Londynem korzystać będą z nowej ustawy zupełnie na równi z mieszkańcami bogatego, stołecznego miasta.

Wszystkie gminy miejskie, liczące przeszło 50 tysięcy mieszkańców otrzymają wydział ochrony nad pozbawionymi pracy, z zakresem działalności londyńskiego centralnego wydziału, ale instytucyę może zaprowadzić „Local Government Board" w razie potrzeby w każdym mieście, liczącem przeszło 20 tysięcy głów.

Równocześnie z ustawą o pozbawionych pracy wniósł rząd projekt drugiej ustawy, jako jej koniecznego dopełnienia. Przeładowanie rynku pracy pociągnie teraz za sobą obciążenie publicznych funduszów—a stąd troska o jego równowagę utrudnienie imigracyi. „Aliens Bill"— ustawa o niepożądanych przybyszach, wzbrania wylądowania osobom, niemogącym się wykazać dostatecznymi środkami dla wyżywienia siebie i rodziny, albo też łatwą możnością zdobycia sobie tych środków. Prócz tego „Aliens Bill" zamyka Anglię przed umysłowo chorymi, idyotami, kalekami, mogącymi „być dla publiczności przeszkodą" i kryminalistami. Wypadki natury politycznej lub religijnej są z tego wyjęte.

W myśl tej ustawy, okręty, wiozące więcej niż 20 pasażerów nie Anglików, muszą przybijać do wyznaczonych w tym celu portów, i poddawać się kontroli urzędników imigracyjnych. Od ich zarządzeń zależy, przysługujące przybyszom, prawo odwołania się do portowego urzędu imigracyjnego.

Obcy, który się dopuścił karanego więzieniem występku, lub któremu udowodniono, że przed wylądowaniem w granicach Wielkiej Brytanii był karanym za zbrodnię nie polityczną albo rok temu otrzymywał wsparcia dla ubogich, może na wniosek władz sądowych zostać wydalonym.

Zarzuty stawiane ze strony liberalnej, że uczynienie z ubóstwa przeszkody dla imigracyi, zmniejszy ze szkodą dla przedsiębiorców podaż pracy, która tylko w Londynie zniosła pewne ograniczenia, jak również i życzenie robotników, ażeby ustawa wzbroniła wylądowania robotnikom - obcokrajowcom, sprowadzonym dla złamania strajku, nie zostały w przedłożeniu rządowem uwzględnione. Również i krytyka, wykazująca że „Aliens Bill" mający rzekomo przeciwdziałać szerzeniu się pracy chałupniczej, wymagałby jeszcze uzupełnienia ustawami ochronnymi, że ten bill krzywdzi ubogich, mogących pracą zarobić na uczciwe utrzymanie i dalszą podróż, że posiada wiele błędów technicznych i połowiczności, które go pozbawią znaczenia praktycznego (niema w nim ani bezpośrednich wsparć, ani dostatecznej możności zatrudniania bezrobotnych), krytyka ta nie zdołała powstrzymać zapędów ustawodawczych. Anglia, dla której wolność jednostki, niczem nieskrępowanego zarobkowania i stanowienia o własnym losie, była dotychczas najważniejszem prawem obywatelskiem, tak ważnem, że nawet starano się zmuszać do niego surowymi karami za żebractwo, okropnościami Workhousów, mających odebrać chęć do życia cudzym kosztem lub staraniem, w gorączkowym pośpiechu podejmuje teraz troskę o zarobkowanie swych obywateli i powiada wyraźnie, że pomoc urzędu dana bezrobotnym nie będzie zawieszać praw politycznych — nie wyciśnie na obdarzonych tego hańbiącego piętna, jakiem państwa chrześciańskie mszczą się na biednych za konieczność udzielania im pomocy. (Jest to też sposób odzwyczajania od brania jałmużny!)

Dziwny ten pośpiech, owo zerwanie z tradycyą, Anglikom zazwyczaj tak trudno przychodzące, ma głęboko ukryte źródło nie w trosce o dobro klas pracujących. Rozwój przemysłowy Niemiec i Ameryki pozbawił Anglię nietylko dawniejszej wszechwładzy na rynkach światowych, ale kazał jej drżeć o możność ostania się wobec współzawodników, mających większą rzutkość i większą łatwość dostosowania się do żądań nabywców. Tracąc rynki i widząc obce fabrykaty wciskające się do Anglii, gdzie znajdują chętnych nabywców, tracić też poczęła wiarę w wolną konkurencyę, której ewangelię tak długo głosiła. Zapewnienie własnemu przemysłowi rynków zbytu, zdobycie dlań pewnych przywilejów, któreby go chroniły przed wątpliwym wynikiem dalszego współzawodnictwa, stały się dla Anglii kwestyą ważną a z nią i konieczność rewizyi dotychczasowej polityki handlowej. Utrzymanie dla swoich fabrykatów uprzywilejowanego stanowiska możebne jest bowiem dla Anglii tylko drogą wzajemnych ustępstw z krajami wyłącznie agrarnymi, przyznania płodom surowym tych krajów uprzywilejowanego stanowiska na angielskich rynkach.

Z tych warunków ekonomicznych imperyalizm angielski powziął myśl objęcia jedną granicą celną Wielkiej Brytanii i jej kolonij zamorskich, którym wzamian za utrudnienie przystępu fabrykatom nieangielskim dane ma być pierwszeństwo w produktach agrarnych. Pionier imperyalizmu, Chamberlain, musiał zatem stać się przedewszystkiem szermierzem ceł ochronnych na środki spożywcze, z którymi przed pół wiekiem Anglia pod naporem agitacyi kół przemysłowo-handlowych ostatecznie zerwała, a klasa robotnicza angielska, która swą wysoką stopę życiową zawdzięcza w niemałej mierze taniości środków spożywczych, ma przyjąć na się brzemię ceł zbożowych, ażeby ratować kapitalizm angielski.

Mimo niestrudzonej agitacyi Chamberlaina świetność imperyum w sferach robotniczych ani w sferach urzędniczych nie nęci, nie łudzi, bo blask „zwiększonej ojczyzny" zaćmiony jest troską o chleb powszedni. Trzeba więc szukać było innego środka dla pobudzenia uczuć patryotycznych. Rzuca się robotnikom na wabika wadliwą, niezupełną ustawę o pozbawionych pracy, inscenizuje państwową opiekę nad nimi, ażeby pokrótce ogłosić światu, że dalszy rozwój ustawodawstwa dla bezrobotnych, usunięcie bodaj najważniejszych braków ustawy możebnem jest tylko, jeżeli wytwórczość narodowa jest należycie ochraniana — *jeżeli przemysł angielski ma zapewnione rynki zbytu.* Przywilej ten może Anglia zdobyć dla siebie tylko w koloniach, tylko wzamian za wyłączenie niekolonialnych produktów agrarnych ze swych rynków, *przez stworzenie imperyalizmu brytańskiego.*

Wabik został rzucony—utworzona komisya, mająca stanowić o dalszych losach nowej ustawy, której trwanie w obecnej formie z góry na lat trzy wyznaczono. Po upływie tego czasu albo zapewnione przyjęcie ceł ochronnych klasom posiadającym z grubą nadwyżką zwróci koszta „opieki" nad pozbawionymi pracy albo też „unemployed workmen bill" okaże się przedwczesną, zbyteczną próbą ustawodawczą, która wśród obecnych swych inicyatorów zapewne mało znajdzie szczerych obrońców.

Dr. Helena Landau.



PAMIĘTNIK.

Język polski w szkołach prywatnych.

Nie pojmujemy dotąd, dlaczego ministeryum oświaty przesłało Komitetowi ministrów sprawę języka polskiego w szkołach prywatnych, którą on już przed kilku miesiącami stanowczo rozstrzygnął a jego decyzya uzyskała Najwyższe potwierdzenie. Nie pojmujemy tem bardziej, że ów komitet tylko powtórzył teraz swoją poprzednią uchwałę, mianowicie, że wykłady wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi, mogą być w szkołach prywatnych prowadzone po polsku. Nie wiemy również, o ile prawna podstawa owych szkół zmieniła się przez to powtórze-

nie przyznanego im dawniej prawa, gdyż ono znowu przejdzie do ministeryum oświaty dla wprowadzenia go w życie i znowu może być z jakiejkolwiek strony zakwestyonowane. Dopóki tedy kurator warszawskiego okręgu naukowego nie otrzyma odpowiedniej instrukcyi, nie można uważać sprawy za ostatecznie załatwioną. Tyle wszakże spodziewać się należy, że skoro ona już dwukrotnie była sądzona z jednakim wyrokiem, koniec jej znacznie się przybliżył. Dodać przytem trzeba, jako szczegół nowy, że prywatnym szkołom handlowym przyznane zostało takież samo prawo. *J.*

Poważne zdanie.

Tak to nieraz bywa: że jak się ludziska rozpoważnieją i rozwytrawnieją, to gotowi są z „poważnych" i „wytrawnych" rąk przyjąć zwyczajną purchawkę i obnosić uroczyście jako trufel. Pomimo zapewnień, że mamy w kraju polityków tak wysokiego gatunku, jak mąka z czterema zerami, sprowadzono z zagranicy kilka światłych zdań o Dumie państwowej i naszym w niej udziale. Jedno z nich, przysłane przez prezesa Koła polskiego w sejmie pruskim, wydrukował *Tygodnik Ilustr.* Przewodnicy naszych braci w Niemczech zdają bardzo licho egzamin polityczny, ich zatem wiedza w tym zakresie jest dość wątpliwą. Nie podniósł jej uroku dr. Szuman swoją dosyć elementarną a bardzo naiwną lekcyą o Dumie. Wspomniawszy z przekąsem, że już „niemało zużyto bibuły i czernidła na wygłaszanie ujemnych nad nią krytyk", tłómaczy on nam, że „utworzenie odpowiedniej reprezentacyi narodowej dla Rosyi niełatwem jest zadaniem", że „zachwalany system wyborów powszechnych i tajnych za doskonały uważanym być nie może", że „nie można się dziwić, iż tego trybu wyborczego do reprezentacyi krajowej w Rosyi nie zastosowano", że „jeżeli Duma podniesie głos swój ostrzegawczy a uzasadniony i poważny, znajdzie posłuch w sferach miarodajnych i zdobędzie prawa i znaczenie". Słowem, same klejnoty mądrości męża stanu. Ich wartość najkróciej dałaby się wyrazić tak: dla innych ościennych narodów trzeba czegoś lepszego, ale dla was, lube dzieci z nad Wisły, wystarczy tyle; więc sprawujcie się dobrze a nagroda was nie minie. Mamy wielką chęć przypuszczać, że szan. prezes Koła polskiego statutu Dumy wcale nie czytał, tylko coś ogólnie o nim słyszał. Jeżeli zaś czytał, no, to doprawdy można zrozumieć, dlaczego w sejmie pruskim nie imponuje talentem politycznym. *Lucus a non lucendo.* *o.*

Dwie miary.

Ciekawe zagadnienie społeczno-etyczne przedstawił nam ze swem rozwiązaniem dr. W. Krajewski. Przy jednym z domów zdrowia urządził on swym kosztem salę operacyjną. Niedawno chciano ją wynająć dla dokonania operacyi na tutejszym chorym przez chirurga zagranicznego przy współudziale warszawskiego. Dr. K. odpowiedział: jeśli operacyę robić będzie lekarz miejscowy, żądam za salę 25 rb., jeśli obcy, 2,000 rb. Bo — tłomaczy w *Gońcu* — my tu tak samo, a nieraz lepiej jesteśmy wyćwiczeni w naszej sztuce, niż chirurgowie zagraniczni; jeśli więc komuś podoba się nas lekceważyć a tamtych sprowadzać, niech nam również drogo płaci za salę, zwłaszcza, że my je musimy sprawiać sobie sami za drogie pieniądze. „Ja np. — dodaje dr. K.—urządziłem dwie sale operacyjne: jedną przed czterema laty w szpitalu Dzieciątka Jezus, drugą przed rokiem w domu zdrowia dr. D. Każda z nich kosztowała mnie 10,000 rb. Nie szukałem dotychczas z tego rozgłosu. Dziś zmuszony jestem wywlec to na światło dzienne, aby jednocześnie stwierdzić, iż o ile chętnie odstępuję moją salę chirurgom warszawskim, w imię uprzejmości koleżeńskiej, robiąc możliwe ustępstwa, o tyle nie mam sali operacyjnej na to, aby z tej mojej ofiarności korzystał import niemiecki oraz ci, co ten import protegują".

Trudno zaprzeczyć: logiczne i słuszne. *a.*

Znowu zmiana w „Wiśle".

Dotychczasowy redaktor *Wisły*, p. E. Majewski, zawiadamia, że dalej nie może zajmować się tem wydawnictwem i że je oddał Towarzystwu ludoznawczemu w Galicyi. Przez ile rąk ta biedna *Wisła* już przechodziła, dopóki wreszcie nie zawędrowała do Lwowa! Częstą zmianę jej redaktorów tłomaczono rozmaitymi względami a właściwie stale działał jeden: społeczeństwo nasze tak się interesuje folklorem i wogóle ludem, jak np. maszynerya do spuszczania nurków na dno morza. Podczas gdy współcześnie wyszło kilka ksiąg szlachty polskiej, podczas gdy nowe są zapowiedziane, podczas gdy połowa gazet w Warszawie bądź drukuje rodowody, bądź objaśnia swym czytelnikom herby, a w Krakowie zacznie wychodzić pismo specyalnie heraldyczne, jeden organ poświęcony badaniom nad ludem nie może się u nas utrzymać. To charakterystyczne. Przypuszczamy wszakże, że gdyby pozwolono założyć odpowiednie stowarzyszenie, któreby wywołało ruch i natężone zajęcie się zbieraniem i opracowywaniem materyałów folklorystycznych, *Wisła* nie potrzebowałaby uciekać z Warszawy. *i.*

Nie wstyd?

Jeden hrabia kupił *Bibliotekę warszawską*, drugi — *Goniec*, książę zaś — *Gazetę warszawską*, hrabiowie i książęta bywają na zebraniach inteligencyi, piszą i wożą do Petersburga memoryały, słowem, odbywa się u nas nadzwyczajna mobilizacya arystokracyi, grożąca wyludnieniem klubowi myśliwskiemu. Ostrzegamy wszakże przed zbytecznym zapałem. Panowie robią i tym razem jak panowie: dają pieniądze lub firmę, a najemna lub ochotnicza rzesza za nich pracuje. I doprawdy dziwić by się należało, gdyby postępowali inaczej i trudzili się sami, mając zapewnioną cześć od pospólstwa za to samo, że na chwilę raczyli z niem się zmieszać. W Płocku urządzono powiatową wystawę rolniczą. Zawdzięcza ona swe istnienie — jak zapewnia organ miejscowy—pp. Zdziarskiemu, Gładyszowi, Wysockiemu, Machczyńskiemu, Wernikowi i t. d. A wiecie kto tę wystawę otwierał? Przypuszczacie, że jeden z owych najbardziej zasłużonych? Nie, hrabia Adam Krasiński, który ani w powiecie płockim nie posiada majątku, ani nic godnego uwagi nie wystawił, ani urządzeniem wystawy się nie zajmował, ani rolnictwem się nie interesuje, ani swym młodym wiekiem powagi nad innymi nie trzyma, ale jest hrabią. To wystarczyło całej gromadzie starych hodowców i ziemian, zasłużonych obywateli i działaczów do uznania go za swe przewodnie światło. I nie wstyd też panom dobrodziejom takiej uniżoności? *g.*

Nasi prelegenci popularyzatorowie.

W niedzielę dn. 24 września doktór medycyny, Emil Przychodzki, rozpoczął w początkowej szkole w Pruszkowie szereg wieczornych pogadanek popularnych dla rzemieślników i robotników „opowiadaniem naukowem o zdrowiu i chorobie". Żądny wiedzy słuchacz, omylił się, przypuszczając, że znajdzie tu spopularyzowaną naukę. Dowiedział się nieborak, że człowiek zdrowy jest to człowiek zdrowy, a człowiek chory to — niezdrowy, że człowiek zdrowy jest wesoły a chory—smutny, że człowiek zdrowy jest szczęśliwy a chory — nieszczęśliwy i t. d. Nic o anatomicznych i fizyologicznych podstawach zdrowia i choroby, nic o chorobach zakaźnych, zwłaszcza epidymicznie panujących, nic wreszcie o chorobie, jako wytworze opłakanych warunków społecznych. Hygiena, według prelegenta, jest to zbiór dawnych przepisów; o naukowych jej podstawach, o epokowych zadaniach doświadczalnych— ani słowa. Po długim i zawiłym wstępie padło wreszcie magiczne słowo—organizm. Spodziewaliśmy się krótkiego zarysu anatomii i fizyologii organizmu, dowiedzieliśmy się zaś jedynie, że organizm ludzki składa się z trzech czwartych wody i jednej czwartej części stałych, a ponieważ woda jest elementem bardzo ruchliwym, przeto człowiek jest tak wyjątkowo wrażliwym. Czy według oryginalnego poglądu prelegenta najwrażliwszem stworzeniem nie powinna być mątwa? I jeszcze przykład rozumowania autora: dbajmy by nie było nędzy naokoło, bo wśród nędzarzy szerzy się tyfus plamisty, a stąd może się przedostać i do ludzi bogatych. Czyż nie piękne współczucie dla nędzy?

W przerwach pomiędzy tak przekonywającymi argumentami słuchaliśmy ze zdumieniem o gwiazdach, elektryczności, związkach nożowców i rozbójników, trzęsieniu ziemi, o sielankowym robotniku niemieckim, który, posiadając domek bielony, nie zaniedbuje ogniska rodzinnego, o porażeniu słonecznem, wychowaniu dzieci i mnóstwie innych rzeczy, niemających z tytułem pogadanki nic wspólnego. Z całogodzinnego wykładu wyniosło się jedynie bardzo mgliste pojęcie o komórce i o konieczności używania mydła.

Panie doktorze! Robotnik polski, chociaż mniej idyliczny od niemieckiego, potrafi odróżnić zdrową, popularną strawę naukową od mdłej, wasserzupki i zamiast tracić czas na gawędy, woli przeczytać pierwszą lepszą popularną książeczkę, chociażby Brzezińskiego, gdzie znajdzie logikę i fakty. Dobre chęci do pouczania maluczkich nie wystarczają. *ot.*

Przepisy choleryczne.

Niespodziewane zjawienie się epidemii spowodowało cały szereg nakazów, zleceń, postanowień i t. d. Jeżeli przejrzeć te wszystkie paragrafy, to uderza jedno: wszystkie przepisy należą do wymagań podstawowych hygieny, które powinny być stosowane zawsze i wszędzie. Tymczasem u nas to tylko nadzwyczajny rygor. Jest to szczegół, lecz szczegół bardzo charakterystyczny. Po za tem za najskuteczniejszy środek uważa się nakaz policyjny. Czyż miasto nie może zdobyć się na walkę racyonalną z epidemią przez powołanie odpowiednio przygotowanych po temu fachowców.

Wydawnictwa aktualne.

Spore zainteresowanie się naszego ogółu zagadnieniami społecznemi pociągnęło naszych księgarzy. Poczynają się pojawiać wydawnictwa, mające na celu rozświetlenie tej lub innej sprawy. Są to przeważnie tłomaczenia i dość dobrze wybierane. Posiadają jednak wielką wadę. Język przekładu jest wprost okropny, nawet w wydawnictwach firm poważniejszych, cóż dopiero mówić o mniejszych. Często wprost psuje on treść rzeczy i nie pozwala rozumieć myśli autora. A przecież nie brak nam ludzi, którzyby mogli zrobić to dobrze i sumiennie. Tylko że—u nas wszystko się robi na

kolanie. Nie idzie o dobroć książki, a tylko o tytuł i okładkę. Nakładcy wiedzą napewno, że dziś wydawnictwo ich się rozejdzie, pocóż więc mają głowę sobie zawracać poprawnością przekładu. Byle prędzej i byle taniej. Czy by obecnie nie można było utworzyć jakiegoś towarzystwa, które poważniej traktowałoby swoje zadanie? Inaczej nieprędko się doczekamy porządnych, planowych wydawnictw, i pozostaniemy na łasce spekulacyjnego krótkowidztwa. *ab.*

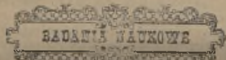
Wiec.

Dnia 4 października pisma warszawskie pomieściły następujące zawiadomienie:

„Grono studentów uniwersytetu warszawskiego pragnąc dać ogółowi kolegów możność wspólnego porozumienia się, organizuje wiec za zezwoleniem władz właściwych, na który wzywa wszystkich słuchaczów uniwersytetu warszawskiego w celu rozstrzygnięcia kilku spraw, żywo obchodzących ogół studentów warszawskich, przedewszystkiem sprawy wznowienia wykładów.

Rada profesorów, zezwalając na wiec, zapewniła studentów: 1) że wiec studentów zwolniony będzie od udziału i kontroli wszelkich władz; 2) że studentom dana jest zupełna swoboda słowa na wiecu, lecz jednocześnie zastrzega sobie, że utrzymanie należytego porządku na wiecu obowiązuje samych uczestników wiecu i 3) że w wiecu wezmą udział jedynie słuchacze uniwersytetu warszawskiego.

Wiec rozpocznie się dnia 7 października r. b., t. j. w sobotę o godzinie 9 i pół zrana w gmachu uniwersytetu".



Biopsychika.

Pod świadomością należy rozumieć łagodny panestezyjny, rozsiany, ostrzegawczo-zachęcający ból, wywołany w ustroju przez podniętę względnie nową, niedość częstą, niedość kategorycznie warunkującą jego byt, do której nie zdążył on się jeszcze idealnie przystosować. Jakie biochemiczne lub biofizyczne procesy odpowiadają jakimkolwiek rodzajom bólu—ignoramus, ale nie ignorabimus. Obojętna świadomość nie zdaje się możliwą. Taka świadomość byłaby zaprzeczeniem siebie samej, zatem mniej lub więcej wyraźna przykrość lub przyjemność stanowi istotę świadomości. Przedmioty i stosunki świata zewnętrznego, zagrażające ustrojowi, przykro się mu uświadamiają, sprzyjające uświadamiają się przyjemnie. Pierwsze—jako mniej lub więcej wyraźna odraza; drugie—jako mniej lub więcej wyraźne pożądanie. Wola świadoma jest syntezą przykrych i przyjemnych świadomości synchronistycznie wzbudzonych przez świat zewnętrzny. Myśl, jako świadomość, nie może być obojętnością, lecz tylko mniej lub więcej bólem lub rozkoszą i wyrazicielką stosunku naszego „ja" do świata zewnętrznego, nigdy zaś nie może być jego rzeczywistem odbiciem. Myśl nasza nie mówi nam, jakim jest świat zewnętrzny „w sobie", lecz tylko jakie on na nas robi wrażenie i jakim jest nasz subjektywny, życiowy stosunek do niego. Niema faktu, zmiany, zjawiska, przejawu siły i materyi w świecie zewnętrznym, które nie przybierałyby postaci bodźca nie sprzyjały i nie zagrażały lub w inny sposób nie warunkowały bytu i rozwoju ustroju.

Ten świat zewnętrzny, poznany za pomocą samozachowawczych narządów zmysłowych, odsłania nam jedynie jego szkodliwość, lub pożyteczność dla bytu i rozwoju poznającego. Jeden i ten sam świat zewnętrzny, uświadomiony za pomocą odmiennie zbudowanych umysłów przez ustrój z oddmiennym interesem biologicznym o odmiennem usposobieniu afektacyjnem t. j. z odmiennymi pożądaniami i odrazami uświadomi się, zostanie odczutym inaczej. Odczuwamy przyjemnie lub przykro zjawiska po za nami, które nas drażnią, lecz nie odtwarzamy ich w sobie i nie poznajemy objektywnie. Tak jak wielu niższym ustrojom morskim zamiana nieświadomych czynności odruchowych na świadome żadnego nie przyniosłaby pożytku, lecz szkodę, tak też dla wyższych ustrojów byłaby stratą, zamiana subjektywnego bioutylitarnego odczuwania świata zewnętrznego na pojmowanie go objektywne

Gdy zmiany, czyli zjawiska w otaczającym go świecie, odbywają się w zależności od siebie synchronistycznie lub w stałem. kolejnem następstwie, wówczas zdolnemu do tego ustrojowi, uświadamiają się one w postaci synchronistycznych i stale następczych wrażeń, pobudzających do akomodacyjnego ruchu molarnego lub cząsteczkowego. Gdy taki proces dość często się powtórzy, wówczas pod wpływem takiego fizyologicznego empiryzmu przewodniki czuciowe i ruchowe oraz pośredniczące między nimi ośrodki, biorące w tem drażniącem doświadczaniu udział, mogą wejść w związek skojarzeniowy ze sobą i dać początek ośrodkom i włóknom skojarzeniowym zbadanym przez Flechsiga.

Te to ośrodki i włókna skojarzeniowe po części hypotetycznie, po części na mocy doświadczenia, uznane zostały jako anatomiczny warunek inteligencyi i dowolnych czynności. W ludzkim systemie nerwowym ta sfera mózgowa zajmuje znacznie rozleglejszy obszar, niż u jakiegobądź innego ssaka a u ryb nie istnieje prawie wcale. Ogarnia ona u człowieka większą, przednią część płatu czołowego, większą część płatów: skroniowego, ciemieniowego i potylicznego, nie licząc białych obszarów, spostrzeganych na przekrojach mózgowych, utworzonych przez zmyelizowane włókna skojarzeniowe, łączące odnośne ośrodki ze sobą. Wielka ilość ośrodków i włókien skojarzeniowych, uzdalnia ustrój do odczuwania większej liczby różniących się pomiędzy sobą bólów, świadomościowych (czuć), które rozmaiciej wtedy wchodzą w skojarzeniowy związek ze sobą. Gdy zaś uzdolnieni jesteśmy do odczuwania wielu bólów świadomościowych, wyzwalanych przez świat zewnętrzny i do licznego kojarzenia ich ze sobą, to wówczas wchodzimy w większą styczność ze światem zewnętrznym i tem spójniej odczuwamy zachodzące w nim, współzależne od siebie zjawiska. To nosi ogólne miano inteligencyi, będącej zdolnością poznania. Ażeby ten pomyślny stan rzeczy mógł się rozwinąć, drażliwy ustrój przez wiele pokoleń musi być wystawionym na bodźce świata zewnętrznego, doznawać ich i do nich się przystosowywać.

Pamięć jest świadomością przeżytą i doznaną, wzbudzoną przez bodźce procesów wewnętrznych, których bliżej nie znamy. Wyobraźnia jest kojarzeniem obrazów pamięciowych. Uwaga i skupienie nie są żadnymi specyficznymi, samodzielnymi przejawami psychizmu, lecz jedynie różnym stopniem natężenia bólu świadomościowego.

Wola, jak już zaznaczyliśmy wyżej, nie jest też żadnym specyficznym i samodzielnym przejawem psychizmu, lecz syntezą przykrych i przyjemnych wzruszeń świadomościowych, synchronistycznie wzbudzonych przez bodźce zewnętrzne i wewnętrzne. Ponieważ już wyżej wykazaliśmy, że nie może być mowy o świadomości bez więcej lub mniej wyraźnego, przykrego lub przyjemnego tonu (odraza, pożądanie, tęsknota, rozweselenie i t. p.) przeto wszelkie akty myśli, jako przejawy świadomości, są aktami woli nierozerwalnie ze świadomością związanej. Alfą i omegą przejawów psychicznych jest kojarzenie wrażeń lub wspomnień i afektacya ze świadomością zespolona. Licuje z tem to, że jak słusznie spostrzega Ziehen, chorobliwe zboczenia psychiczne wyczerpują się zboczeniami afektacyi lub skojarzenia. Chorobliwie przeczulony afekt przywiązany do danego obrazu wywołuje jego halucynacyę i wizyę. W złagodzonej formie daje to początek takim objawom psychicznym, jak łatwowierność względem dogadzającej wieści, optymizm i nieświadome kłamstwo; w jeszcze łagodniejszej postaci przejawia się, jako tendencyjne, moralnie lub materyalnie interesowne i świadome kłamstwo, przynoszące ulgę wewnętrzną. Nie mniej łagodną postacią halucynacyi afektacyjnego pochodzenia jest pamięć. Pamięć ruchów, dźwięków, kształtów, i barw powszechną lub specyalną, wyraźną i plastyczną, jaką odznaczają się talenta malarskie, aktorskie muzykalne i fachowcy z powołaia, zaliczyć należy do łagodnych objawów halucynacyjnych, wywołanych zamiłowaniem do danych dźwięków, ruchów, barw i kształtów. U szczególnie zamiłowanych i przeczulonych osobników, jak np. u geniuszów pamięć wznosi się prawie do stopnia wizyi, dzięki którym genialni malarze widzą obrazy, które chcą malować, genialni aktorzy widzą i słyszą postacie, które chcą naśladować, muzycy słyszą melodye, które chcą wygrać, beletrysta słyszy, widzi sceny, które chce opisać i bierze w nich udział. Między geniuszem w granicach zdrowia a psychopatą, podlegającym halucynacyom na mocy bodźców wewnętrznych, jest znaczna różnica stopnia. Psychopota podczas swych halucynacyj znajduje się w stanie transu, zatraca osobowość, halucynacye go nachodzą i opuszczają, a on nie może im się opierać, u geniuszów zaś zdrowych stan wizyonizmu jest połowiczym, zatrata osobowości—połowiczną, wizyonizm jest wynikiem wysiłku i podlega w znacznym stopniu kontroli. — Cechą wszystkich przejawów psychopatycznych jest zerwanie pospolitego związku zmysłowego ze światem zewnętrznym, który przestaje być trafnie odczuwanym i przestaje wywoływać u psychopaty celowe, akomodacyjne, samozachowawcze i bio-utylitarne reagowanie na środowisko. Bodźce świata zewnętrznego przestają istnieć dla psychopaty i przenikać do niego lub przenikają odczute opacznie: morz odczuwanym bywa np. jako wino, kawałek mydła jako, kawałek lodu i t. p. Bodźce świata zewnętrznego i afektacyjne wzruszenia przez nie wywołane, o ile nie są opacznie przeżywane przez psychopatę, są przez niego usuwane na drugi plan i zastąpione bodźcami i afektacyjnemi wzruszeniami, wyzwolonemi przez procesy wewnętrzne. To naruszenie naturalnego związku i stosunku psychopaty do świata zewnętrznego, przy którem styczność ze światem zewnętrznym ubożeje i narusza się subjektywne, bioutylitarne odczuwanie go, jest powodem, że byt takiego psychopaty wystawionym jest każdorazowo na niebezpieczeństwo. Jest on niebezpieczny dla siebie i innych. Rozmaite rodzaje owrzodzeń mózgowia, zwyrodnienie tłuszczowe i śluzowe jego komórek i włókien, mechaniczne uszkodzenia mogą zniweczyć lub naruszyć naturalny układ i związek w obrębie ośrodków i włókien skojarzeniowych. W podobnych razach występują zboczenia inteligencyi w postaci zaniku pamięci i zboczeń w kojarzeniu wyobrażeń. Obok zaburzeń afektacyi jest to obfite źródło groźnej dla życia, chorobliwej psychiki. *A. K.*

LITERATURA I SZTUKA

Z powodu „nowych" Wypisów polskich.

W jednym i tym samym jakoś czasie przeczytałem w *Kuryerze Codziennym* artykuł p. Andrzeja Niemojewskiego, wymownie zatytułowany: „Ludzie słowa—ludźmi słówek"—i wziąłem do przejrzenia świeżo wydane, nowe wypisy literatury polskiej—p. Henryka Gallego.

Znany szerokiemu ogółowi poeta-szermierz i bezwzględne swemu społeczeństwu rzucił słowa: — „Pierwszą rzeczą której się człowiek musi uczyć, jest język; język, w którym wzrośnie i żyć będzie, w którym będzie myślał i działał". A my? My—dziś należymy do narodu niemych: Nie umiemy mówić, nie umiemy pisać, nasi ludzie wiedzy akademickiej wyrażają się nieraz mową i pismem nieokrzesańców. Niezdolni myśleć własnemi zdaniami, potrafimy niestrudzenie przytaczać myśli innych. Z ludzi „słowa"—mówiąc krótko—staliśmy się ludźmi—„słówek"— ludźmi cytat—ludźmi kompilacyj.

Trudno nie przyznać słuszności temu twierdzeniu, choć z drugiej znów strony mamy na swoje usprawiedliwienie pewnego rodzaju vis major: od długiego lat szeregu nie mieliśmy szkół, nie mieliśmy katedr — mówiliśmy cicho, pisaliśmy figielkami. To prawda. Jest to jednak okoliczność, zmniejszająca jedynie winę, ale nie uniewinniająca nas zupełnie. Dziś, w epoce poruszenia kwestyi wychowania zarówno przez pedagogów, jak i przez ogół, będący w tym razie owym vox populi, co to pewien, bezwzględny imperatyw mieć powinien — nasi pedagogowie mają piękne zadanie — obalenia tego muru, co nam świat przegradza, i rozsiania mgły, umysły nasze zasnuwającej. Nauczyciele języka polskiego i literatury muszą iść w pierwszym szeregu. Im to w udziale przypadła rola pionierów odrodzenia mowy ojczystej wśród naszego ogółu — odrodzenia nauki języka, będącego zbyt już długo w poniewierce.

Biorąc do ręki „Wypisy polskie z dziejów literatury do użytku szkolnego", ułożone przez p. H. Gallego, miałem nadzieję znaleźć w nich coś nowego, coś—mającego pewne cechy ogólnego dziś na polu pedagogicznem „Sturm und Drang periode"— i niestety, zawiodłem się zupełnie.

Nowe wypisy nie odznaczają się literalnie niczem: ścisłe przestrzeganie programów dawnych — nadmierna bojaźń czegoś nowego — bojaźń, wprost niewytłómaczona u nauczyciela szkół prywatnych, a więc w znacznej mierze niezależnego—odbiera im wszelkie znaczenie.

Oczywiście są one bez porównania wyższe od wiekopomnego dzieła Dubrowskich, czy Świerczkowskich—lecz niewiele odskakują od typu wypisów p.T. Wierzbowskiego. Nieznośny schematyzm szkolarski wycisnął na nich swe piętno. Dość powiedzieć, że młodzież według p. Gallego — literaturę ojczystę znać powinna tylko do Konopnickiej, Asnyka i Kremera; brak np. H. Sienkiewicza, uwzględnionego nawet w wypisach Wierzbowskiego, niewytłomaczoną też jest rzeczą dlaczego wiersze Tetmajera, Staffa lub Żuławskiego niegodne są służyć za wzór stylu i języka; dlaczego pominiętą została Wyspiańskiego „klątwa" czy „Legenda" mogące być niewyczerpaną skarbnicą przykładów przenośni, porównań; dlaczego wzory prozy zakończone są dziś już przestarzałymi zupełnie Chodźką, Kremerem, Kaczkowskim? Czyż królewski styl Świętochowskiego, nie jest dla dzisiejszej młodzieży odpowiedniejszym wzorem, niż utwory Chodźki lub nawet Kremera? Czyż np. „Syn ziemi" Przybyszewskiego nie powinien wraz z opisami Żeromskiego znaleźć się w każdych wypisach! Pocóż dobrowolnie zacieśniać i tak już przyciasne ramki rutyny szkolnej.

Jako zbiór pomników twórczości naszej wypisy p. Gallego nie mają żadnej zgoła wartości i do usunięcia owej „niemoty narodu naszego o której mówi Niemojewski— nie przyczynią się zupełnie.

P. Galle, idąc za przykładem swych poprzedników i zbyt ściśle trzymając się starych progromów, bierze historyę literatury w zupełnem oderwaniu od życia spółczesnego utworom. Umysł ucznia nie może z tego powodu śledzić za rozwojem twórczości wieków ubiegłych i zrozumieć istoty wielu zjawisk w dziedzinie twórczości. Nie uwzględniając np. utworów literatury mieszczańskiej XV i XVI stulecia, utworów, pisanych po polsku, wprost nie można uzmysłowić sobie ciągłości rozwoju języka polskiego w piśmiennictwie naszem. Uczeń lub uczenica wogóle dzięki takiemu systemowi nie mogą pojąć w jaki to sposób zakwitł tak raptownie język polski w epoce Reja i Kochanowskiego — i z jakiego powodu nieoczekiwanie znów upada w okresie następnym. Co zaś ważniejsze, autorowie podręczników literatury siłą się na jak najdowcipniejsze komentarze tego zjawiska to w postaci mecenasostwa Zygmunta lub Zamojskiego, to znowu całą winę upadku języka zwalając na jezuitów. Dalej, urywki z różnych utworów pomnikowych dobrane są nad wyraz nieszczęśliwie. Ustępy np. z „Dziadów" czy „Nieboskiej" nie mogą dać uczniowi najmniejszego pojęcia o całości poematów, tembardziej że p. G. zaniedbał podać treści całości przed przytoczeniem urywków. Brak ten czyni „wypisy" niemal zupełnie bezużytecznymi przy wykładzie dziejów literatury.

Tyle o samych wypisach. Jak widzimy wszystkie wady nowego podręcznika (zalety pominąłem, pozostawiając wykazanie ich specyalistom filologom) — wypływają ze zbytniego przejęcia się dzisiejszymi programami i są poniekąd odbiciem i nawet mikrokosmem wad dzisiejszego wykładu literatury, co do którego chciałbym teraz podzielić się z czytelnikami myślami, które mi praktyka, naprzód jako ucznia, a następnie jako nauczyciela języka i literatury, nasunęła.

Ażeby wpaść odrazu w samo jądro sprawy, muszę z góry oświadczyć, że uważam naukę historyi literatury w szkołach średnich nietylko za zupełnie bezużyteczną, lecz wprost szkodliwą; z jednej bowiem strony nie może zaznajomić ucznia z rozwojem twórczości danego narodu, z drugiej w programie nauki języka zajmuje połowę kursu ze szkodą dla całości. W rezultacie uczeń, czy uczenica, kończy szkołę, nie mając pojęcia o historyi literatury i nie umiejąc zupełnie języka.

Każdy nauczyciel literatury ma w szkole średniej dwie drogi: albo być „dobrym" i szybko przebiedz kurs V i VI klasy, nie dbając o zaznajomienie uczniów z pomnikami literatury dawnej i dążąc szybko do utworów najbliższej przeszłości, albo też stać się „piłą" i zamęczać klasę niezrozumiałemi „Zwierciadłami", „Satyrami", „Flisami", wkuwać w głowy młodociane, żyjące współczesnością, „o skutecznym rad sposobie" i t. d. i wprost obrzydzić im całą przeszłość twórczości narodowej. W dodatku każdy, choć trochę bliżej z uczniami czy uczenicami żyjący nauczyciel, zauważy szybko całą syzyfowość swej pracy. Uczniowie wypytują nie o najpiękniejsze choćby ustępy studyowanych w klasie utworów, lecz o różne niezrozumiałe urywki z Wyspiańskiego, czy Żeromskiego. I nic dziwnego. Dzięki wtłaczaniu w głowę dzieci oderwanych całości, obcych życiu współczesnemu, wyłożonych językiem trudno zrozumiałym, przechodzą bez wrażenia wzniosłe idee Modrzewskich czy Orzechowskich, prostota i pogoda Reja staje się co najwyżej materyałem do parodyi, a cały urok pieśniarza z Czarnolasu, jego treny: „Odprawa posłów" lub „Satyr", nie wychodzą po za granicę pustych frazesów. Jeżeli dodamy do tego system wykładu literatury, zastosowany do najrozmaitszych wymagań, nieraz nic z nauką wspólnego niemających, to zrozumiemy niewesołe położenie nauczyciela, który zadanie swoje traktuje seryo. Zamiast dać obraz literatury wszystkich stuleci, rozwinąć przed oczami młodzieży całą drogę, którą kroczył duch narodowy, przedstawia on jakiegoś potworka bez głowy, bez rąk, coś w rodzaju słynnej anatomii „do pasa" w wielu szkołach współczesnych".

Historya literatury, jako przedmiot samodzielny, jest nieodpowiednią dla młodzieży szkół średnich jako dalszy ciąg nauki języka, przynosi jedynie szkodę, utrudniając prawidłowe i ciągłe jego studyowanie. Dla tych powodów, powinna być ze szkół średnich usunięta zupełnie, a przynajmniej do gruntu zreformowana.

W jakim zaś kierunku mojem zdaniem pożądaną byłaby reforma powiem w numerze następnym.

J. Dąbrowski.

Stało się.

Stało się—słońce jaśniej dzisiaj świeci,
W uśmiech jutrzenki odziały się zorze,
Ubrany w blaski minionych stuleci,
Ogień nadziei już gorze!

Stało się—wiosny zwiastuny prorocze
Rozpięły skrzydła, myśl wplatając w życie
I w pól jesiennych się zdobią warkocze
Dojrzałe dzisiaj ich wicie!

Stało się—ziemi rodzimej zagony
Stroić się mogą w własne swoje kłosy
Żniwiarzom wolno, bujne kosząc plony,
Wsłuchać się w gleby odgłosy.

Stało się—listki mogą lśnić w zieleni,
Niebiosom wolno barwić się w błękity—
Duszy u źródeł zaczerpnąć promieni,
W przeszłości sięgnąć zenity!

Stało się—słońce jaśniej dzisiaj świeci,
W uśmiech jutrzenki odziały się zorze,
Owiana blaskiem wschodzących stuleci
Pochodnia wiedzy—już gorze!

Adela Zylbersztajnowa.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Suwalska.

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

Większą stosunkowo ilość emigrantów w powiecie Wyłkowyszskim, który urodzajnością gleby nie ustępuje Maryampolskiemu i Władysławowskiemu, objaśnić należy niewygodnym stosunkiem ilości ziemi włościańskiej i dworskiej. Kiedy we Władysławowskim stosunek ten przedstawia się jak 4 : 1, w Maryampolskim jak 3 : 1, w Wyłkowyszskim wyraża się na stosunku 2 : 1. Na większy ruch emigracyjny wpływa także stosunek ilości gospodarstw średnich od 3—15 mor., kiedy w powiecie Wyłkowyszskim wynosi on zaledwie 18 proc. całej liczby gospodarstw włościańskich; w Maryampolskim podnosi się do 33, we Władysławowskim do 26 i pół. W Wyłkowyszskim powiecie jest najwięcej gospodarstw drobnych; posiadanie jednak małego, 3 morgowego gospodarstwa nietylko nie zabezpiecza, lecz przeciwnie, sprzyja rozwojowi emigracyi, nie dostarczając rodzinie właściciela dostatecznych środków utrzymania.

Posiadanie drobnej własności w danym razie ułatwia emigracyę, dostarczając jej posiadaczom środków do podróży. Minimalną emigracyę z powiatów Maryampolskiego i Władysławowskiego można objaśnić w części ich sąsiedztwem z gubernią Kowieńską, gdzie płaca robotników jest znacznie wyższą, niż w gub. Suwalskiej, i dokąd duża ich część udaje się na zarobki. Stosunek liczebny emigrantów z oddzielnych gmin wskazuje, że wysokość płacy robotniczej wpływa dosyć znacznie na większą lub mniejszą siłę emigracyi. Wogóle rozpatrując się w warunkach, wywołujących emigracyę w naszej guberni można sprawdzić dwie przyczyny: 1) chęć polepszenia bytu, 2) unikanie obowiązującej służby wojskowej. Chcąc zmniejszyć ruch wychodźczy i zatrzymać większą ilość robotnika w kraju, należy polepszyć jego warunki bytu. Emigracyi to nie przerwie, ale wpłynie na jej zmniejszenie, co w obecnej chwili zdaje się być pożądanem dla Królestwa.

Aby uzupełnić obraz stanu ekonomicznego własności włościańskiej dodam, że gubernia Suwalska w 92 gminach posiada 93 kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, z funduszów rządowych 74 — z publicznych 19. Kapitał zakładowy tych kas wynosił 107,536 rubli 78 1/4 kop.; ofiar 23 rb. 94 k., czystego zysku 411,883 r. 58 1/4 k., razem funduszu własnego 519,444 rubli. Wraz z innemi pozycyami, sumami przyjętemi w depozyt, sumami osób prywatnych i t. p. kasy miały kapitału 2,879,536 rb. 81 kop. Zadłużenie włościan w kasach gminnych do 13 stycznia 1900 roku wynosiło 1,386,999 rb. 68 k. W stosunku do ogółu ludności włościańskiej jest to suma bardzo niewielka.

Przemysł i handel.

Gub. Suwalska pod względem handlu i przemysłu zajmuje ostatnie miejsce w Królestwie Polskiem. Liczba przedsiębiorstw handlowych wszelkiego rodzaju wynosi ogółem 3,478 na 85,221 w całym kraju. Pod tym względem zbliża się do niej jedynie gub. Łomżyńska. Suma obrotów handlowych wynosi 9,812,245 rubli na ogólną sumę dla królestwa 545,623,205 rb.; dochody od tych obrotów wynoszą podług danych urzędowych 702,081 r. na ogólną sumę 45,515,256 r. Słaby ruch handlowy w gub. Suw. da się objaśnić brakiem przemysłu, bogactw kopalnianych oraz niedostateczną ilością kolei żelaznych. Komunikacya między miastem gubernialnem i bogatemi powiatami jest bardzo utrudniona; wreszcie na samej prawie granicy posiadamy miasta Kowno i Grodno, ku którym ciążą przyległe powiaty. Słaby rozwój handlu ma ten skutek, że nie mamy wcale klasy inteligentnych handlowców i przemysłowców, dlatego cała nasza inteligencya wiejska składa się w większej swojej części z zależnych od swych władz urzędników drobnych, miejscowych lub przybyłych z Cesarstwa. Nasza młodzież, nie znajdując miejsca dla siebie w przemyśle i handlu, emigruje do Cesarstwa, stąd pochodzi słaby ruch między inteligencyą i mały jej udział w sprawach ogólno krajowych.

Liczba przedsiebiorstw fabrycznych jest także minimalna — na ogólną ilość fabryk w 1901 roku 2,419 z produkcyą 397,189,000 rubli, zatrudniających 222,313 robotników w Królestwie, na gubernię Suwalską wypada 65 fabryk, z produkcyą na 1,978,000 zatrudniających 1,141 robotników. Z liczby 65 fabryk, wypada: na przemysł drzewny 3; spożywczy 34, w tem 21 opłacających akcyzę; zwierzęcy 16; metaliczny i mechaniczny 6; ceramiczny 6. Mała ilość fabryk i nieznaczna ilość zatrudnionych w nich robotników są wyraźną wskazówką, że przemysł nie wywiera żadnego wpływu na życie guberni; brak jego odbija się ujemnie na płacy roboczej i na wzmocnieniu ruchu emigracyjnego w gub. Suw. Liczba zakładów przemysłowych, drobnych na ziemiach dworskich, włościańskich i w osadach jest także minimalną — na ziemiach dworskich istniało 1899 roku 299 tego rodzaju zakładów wartości 629,190 rubli podług oceny asekuracyjnej, na ogólną liczbę 6,415 w całem królestwie, ocenionych na 58,728,630; budowie tego rodzaju na ziemiach włościańskich przedstawiają wartość 293,760 rb. na ogólną sumę 4,470,950 w Królestwie, na ziemiach osad istnieje 5 zakładów przemysłowych wartości 51,740 rubli, na ogólną ilość 1,652, wartości 4,138,015 r. w całem Królestwie — widzimy więc, że i pod tym względem gub. Suwalska jest także upośledzoną w szeregu innych gubernij Królestwa. Zjawiska tego nie można objaśnić inaczej, jak niezaradnością mieszkańców, wypływającą z niższego, w porównaniu z innemi, stopnia kultury i rozwoju umysłowego.

Nieruchomości wiejskie w całej guberni przedstawiają wartość 5,344,040 rubli, przewyższając pod tym względem gubernię Kielecką i Łomżyńską.

Odłużenie ziemi i nieruchomości miejskich w instytucyach publicznych.

Instytucyj, udzielających kredytu długoterminowego w Królestwie Polskiem, posiadamy trzy: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie i Bank Włościański. Każde z nich operuje w jednej sferze, z wyłączeniem Towarzystwa Kred. Ziemskiego, które operacyami swemi obejmuje ziemie dworskie i część włościańskich.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w gub. Suwalskiej wydało pożyczek na 622 majątki, zawierające przestrzeni, podlegającej odpowiedzialności za dług towarzystwa, około 320,000 morgów; ziemię tę Towarzystwo Kredytowe oceniło na 15,592,350 rubli, przeciętnie po 50 rubli mórg, i wydało pożyczek 7,451,250, z czego po umorzeniu w 1903 roku pozostało na dobrach 6,825,547. Odłużenie w Tow. Kredytowem w poszczególnych powiatach przedstawia tablica następująca.

w dziesięcinach

Powiaty	Przestrzeń odłużona	Stosunek do ogólnej przes. prywatnej	Suma pożyczek	Szacunek dziesięciny	Pozostawało do 1 st. 1903 roku	Ilość majątków	Pożyczka na dziesięcinę
Suwalski	8,100	7%	270,000	88	255,572	46	34
Augustowski	22,664	20%	739,900	68	677,768	60	33
Sejneński	35,895	23%	1,100,250	62	1,007,869	101	31
Kalwaryjski	20,710	10%	1,115,400	109	1,021,737	96	54
Maryampolski	21,931	15%	1,210,700	111	1,109,034	80	65
Władysławowski	30,011	24%	1,110,300	104	1,291,873	117	47
Wyłkowyszski	25,760	23%	1,595,700	129	1,461,704	113	62

Jeżeli zwrócimy uwagę na liczbę odłużonych majątków, łatwo przekonamy się, że z pożyczek Tow. Kredytowego korzystały przeważnie majątki większe, jeżeli następnie przypomnimy sobie, że własność większa stanowi 22 i pół. proc. w stosunku ziem wszystkich kategoryj w guberni, łatwo dojdziemy do przekonania, że z wyjątkiem majoratów, zaliczonych do ziemi dworskiej, cała ta ziemia jest zadłużoną w Tow. Kredytowem. Z ceny szacunkowej dziesięciny i z wysokości pożyczek, wydawanych na dziesięcinę, widać, że odłużenie to sięga we wszystkich powiatach 50 proc. Jak wysokiem jest odłużenie prywatne trudno stanowczo określić, w każdym jednak razie wynosi ono co najmniej 15 procent wartości własności większej a w wielu razach i więcej. Jasnem więc jest, że stan własności większej w Suwalskiej guberni jest opłakanym, przypuszczenia te potwierdza wielka liczba majątków, wystawianych na sprzedaż przez Towarzystwo Kredytowe. Czemu przypisać ten stan, odpowiedzieć dość trudno. Pisano kiedyś o życiu nad stan obywateli wiejskich, ale dziś wada ta przeszła do tradycyi — jeżeli wpływa ona na położenie dzisiejsze własności szlacheckiej to tylko jako grzech przeszłych pokoleń lub minionej młodości— przyczyny upadku własności większej w gub. Suwalskiej należy szukać w ogólnem przesileniu rolniczem, jakie wynikło skutkiem dowozu zboża amerykańskiego. Klęskę ogólną podniósł dowóz zboża rosyjskiego przy zastosowaniu systemu zniżania taryfy, a obecnie należy oczekiwać dla naszych stosunków rolnych jeszcze większego pogorszenia z racyi mającego wkrótce nastąpić zastosowania nowego traktatu celnego, zawartego z Prusami. Polepszenie bytu mogłoby nastąpić przy zastosowaniu częściowej parcelacyi i zorganizowaniu racyonalnego kredytu na melioracye. O jednem i drugiem mówi się dużo, ale zrealizowanie tych marzeń może nastąpić zaledwie w odległej przyszłości. Tymczasem jedynym środkiem ratunku dla naszych rolników jest wyzbywanie się ziemi, co też w większości wypadków stosują oni na szeroką

skalę. W przeciągu lat trzydziestu $^2/_3$ majątków w guberni Suwalskiej zmieniło swoich właścicieli w drodze sprzedaży. Nabywcami w wielu wypadkach byli żydzi, którzy posiadali kapitały, lub obywatele z gubernij zaniemeńskich. Wprowadzenie nowych kapitałów odbiło się korzystnie na gospodarstwach, które przeszły do rąk zaniemeńskich obywateli. Dobrzy rolnicy i oszczędni ludzie,postawili oni swoje majątki w krótkim czasie na nogi i dziś mogą walczyć z trudnymi warunkami, jakie stwarza ogólny kryzys rolny. Żydzi nie wykazali zdolności do roli; majątki ich w większej części są w złym stanie, opuszczone i wyjałowione, zdradzają też i oni w ostatnich czasach intencyę wycofania się z tego interesu. Na ogół można powiedzieć, że niema prawie majątku w gub. Suwalskiej, którego właściciel nie marzyłby o sprzedaży, jako o największem szczęściu, mogącem go spotkać w dzisiejszych czasach.

Przed wyborami.

Chociaż ordynacya wyborcza dla Królestwa Pol. nie została jeszcze ogłoszona, już rozpoczął się ruch agitacyjny w prasie i pękły pierwsze rakiety frazeologiczne nad polem przyszłej walki. Bombastyczność wszakże albo poprostu naiwność ogłoszonych dotąd artykułów przekonywa, że ich autorowie nie zdają sobie wcale sprawy z natury i powagi położenia, mniemając, iż trochę powiększona porcya zwyczajnych cnót obywatelskich podoła zadaniu, wymagającemu sił nadzwyczajnych. Jeden tylko *Kur. Codz.* odezwał się krytycznie i rozumnie:

„W kraju, jak nasz, nie jest to agitacya wyborcza zachodnio-europejska, agitacya mów, mityngów, zgromadzeń i t. d. Te jej drogi pozostaną u nas z natury rzeczy zamknięte i w tej postaci płynie ona zaledwie wązkim strumykiem zebrań towarzyskich, omówień prywatnych i t. d. Zważywszy względnie wielką szczupłość grona uprawnionych wyborców, koryto tego strumienia w miastach np. nie jest znowu tak wązkiem i ludzie łatwo względnie porozumieć się mogą. Co innego po wsiach, w kuryach, obierających prawyborców, a więc w kuryach wiejskich i nawet powiatowych. Tu nieoficyalnie niewiele da się zrobić. Dlatego to trzeba obejrzeć się za tymi organami, które już dziś posłużyć mogą za narzędzie do agitacyi. W społeczeństwie takiem, jak nasze, stanowisko podobne zajmuje jedynie prasa i to prasa codzienna. Aczkolwiek znaczenie jej i wpływ wogóle bywa niepospolicie przeceniany, aczkolwiek nie brak warunków, które oręż jej, jako czynnik agitacyi, dotąd czynią przytępionym, już wystąpiła ona u nas w roli, którą omawiamy, lecz wystąpienie to jest nader żałosne.

Oto leży przed nami nowy artykuł *Gońca*, który mnóstwo rzeczy ba i bardzo wyjaśnia.

Nie jesteśmy w stanie ani podawać, ani nawet streszczać powodzi bombastycznych frazesów, niezgłębionych sprzeczności, bezgranicznych nonsenów, z których składa się wspomniany artykuł. Możemy tylko zapewnić czytelników, że *Gońcowi* chodzi wyłącznie o to, aby udowodnić konieczność obioru ludzi jedynych w swoim rodzaju, jedynie odpowiednich, tj. narodowych demokratów.

Oczywiście bowiem tylko wtedy przyszłe „Koło polskie" będzie stanowiło ciało zwarte i jednolite pod względem najogólniejszych pojęć i interesów narodowych. Jeżeli członkowie jego będą istotnie najwybitniejszymi obywatelami swego kraju, jeżeli, jako tacy, będą posiadali najzupełniejsze jego zaufanie, to zgromadzenie ich stanie się niejako dyrektoryatem moralnym, któremu społeczeństwo powierzy z całą ufnością wszystkie swoje sprawy i stosować się będzie do jego wskazań.

Wtedy też tylko okaże się prawdą twierdzenie „Gońca", że:

„Solidarność posłów naszych w Izbie państwowej rosyjskiej jest na szczęście postulatem, nieulegającym już żadnej wątpliwości".

Wychodząc z tych idealnych oczywiście przedewszystkiem dla swego społeczeństwa założeń p. L. W. z „Gońca" nakazuje przy wyborach „*strzedz się partyjności* i nie stawiać kandydatów zasłużonych dla stronnictwa tylko", lecz kandydatów fikcyi, t. j. posiadających zaufanie ogółu, słowem „*w rozważnej* polityce wyborczej liczyć się nietylko z opinią własnych stronników, ale przysłuchiwać się czujnie głosom opinii ogółu".

Wielką jest zaiste karność członków stronnictwa, którzy postępować winni podług opinii ogółu i własnych stronników, lecz nie własnej, i byłaby ona godną podziwu, gdyby nie opierała się na zupełnym braku określoności zróżniczkowania tego stronnictwa, czyli na pustej frazeologii".

Dajmy pokój zatem groźbom końcowym p. L. W., że całe społeczeństwo ma być odpowiedzialne za rezultat wyborów i zaznaczmy tylko jego bezgraniczny optymizm i idealizm nierealny, że ludzie interesu partyjnego lub osobistego wybiorą puste bańki narodowej demokracyi dlatego, że one odznaczają się tęczową grą barw w świetle frazeologii.

Życie publiczne w Rosyi.

Chwila obecna tak się przedstawia w oświetleniu ks. Meszczerskiego:

„W wyższych sferach urzędowych Petersburga—pisze autor — nastrój chwili obecnej ciekawy jest z tego względu, że posiada zupełnie odrębny charakter psychiczny. Przyczyną takiego nastroju jest prawdopodobnie ta „nowa niewiadoma", która spadła nagle na ten świat urzędniczy w postaci sejmu państwowego. Czuje się, że odwieczny bieg tego olbrzymiego, lecz spokojnego o siebie mechanizmu, który spełniał wszystkie funkcye organizmu państwowego, nagle stracił swoje zwykłe tempo i swój, nienaruszony niczem, spokój; tempo zaczęło być nierówne, jakby gorączkowo nerwowe w chorem sercu: to ustaje zupełnie, to bije przyśpieszonem tętnem, i z kimkolwiek rozpoczniemy rozmowę, usłyszymy zamiast dawnego tonu, spokojnego i umiarkowanego, dźwięk nowej nuty jakiejś niepewności i trwogi... To w wyższych kołach...

„A kiedy wejdzie się do samych laboratoryów dobrobytu narodowego, do departamentów, spotkamy się tam również z nowem zjawiskiem psychicznem; urzędnicy poruszają się, mówią, coś piszą, lecz, zamiast dawnych Jowiszów, obrzucających pogardliwym wzrokiem z wysokości swoich Olimpów biedną Rosyę, widzimy teraz ludzi, którzy przypominają muchy jesienne podczas pierwszych przymrozków. I na pytanie, skąd taka zmiana psychiczna, znajdujemy odpowiedź w tym fakcie, że to usposobienie laboratoryów jest odbiciem nastroju gabinetów wyższych dygnitarzów. Widzimy melancholijnie usposobionego naczelnika wydziału, zawsze dawniej rozpromienionego i napawającego się swą potęgą, a obecnie ustawicznie zatopionego w myślach i nerwowo rozrzucającego po stole papiery i referaty. Dlaczego? Dlatego, że wczoraj powiedział mu dyrektor: „Minister polecił tę sprawę odłożyć do sejmu". Onegdaj toż samo powiedziano mu w drugim wydziale; dzisiaj toż samo powiedzą w trzecim. I wszyscy, poczynając od dyrektora departamentu, są w fatalnem usposobieniu ducha wskutek przypominania im z góry codziennie, że na horyzont wkracza jakiś nowy władca dni rosyjskich, i że zabłyśnie dzień, kiedy on—referent, on—naczelnik wydziału, on — wice-dyrektor, on—dyrektor departamentu, już nie będą samowładnymi mocarzami losów politycznych i narodowych.

Owemu nowemu stanowi psychicznemu w państwie biurokracyi, ten, pełen trwogi i niepokoju charakter, nadaje głównie tę niepewność, w której, jak w obłokach, zarysowuje się działalność sejmu państwowego. I w tem tkwi przyczyna codziennie wypływających pytań: Co będzie? Czem będziemy? Co się z nami stanie?—i na pytania te brak jakiejkolwiek odpowiedzi.

„Sfinks, spowity w mgłę—milczy".

A. Petriszczew, polemizując w *Synie Otieczestwa* z *Now. Wrem.*, pisze:

„Fizyognomia każdego narodu stworzona zostaje przez historyę. A więc prawo do noszenia tej, a nie innej fizyognomii dała mu sama historya. W charakterze Wielkorosyanina zapytuję: co zyskam ja i moi rodacy, jeżeli wypowiemy wojnę historyi na życie i śmierć? Czyż nie jest to, po pierwsze, głupia wojna, kropla w kroplę taka sama jaką prowadził rycerz z Lamanchu z wiatrakami? Albowiem historyi nie zwyciężymy, a sami tylko się poranimy. A powtóre, zamiast rozstrzygania jasnego jak dzień Boży zadania, będziemy się zajmowali rozdawaniem na prawo i lewo policzków z okrzykami: „ratujcie!" i mąceniem wody po to, aby w niej bezkarnie łowiły ryby rekiny i szczupaki.

Nie decydując się wierzyć wnioskom logiki i rozsądku, zwracam się jeszcze do doświadczenia innych państw i widzę, że we Francyi, Szwajcaryi i Stanach Zjednoczonych, gdzie prawo do fizyognomii własnej uznano w całej rozciągłości, historya szybko doprowadza swe założenia do wniosków logicznych: ludy różnoplemienne zgodnie, po bratersku, ledwie spostrzegając swe różnice plemienne, pracują dla dobra ogólnego. A obok nich w krajach, gdzie usiłują przeszkodzić logicznemu biegowi rzeczy i rzucają kij pomiędzy szprychy kół historyi, odbywa się walka, bójka, a historya, koniec końców, zwycięża. Przeciwnicy jej muszą też uznać to zwycięztwo, jak to się zdarzyło Szwecyi wobec Norwegii, Austryi względem Węgier i Turcyi względem Krety.

Uznają to nawet współpracownicy *Now. Wr.* lecz mimo to usiłują wykręcić się od logicznych wniosków, manewrując według starego szablonu".

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Miasto Poniewież, jak donosi *Kur. Lit.*, prosiło o pozwolenie założenia w tem mieście rzymsko-katolickiego Tow. Dobroczynności; na tę prośbę generał-gubernator wileński dał następującą odpowiedź: „Niniejszem zawiadamia się, iż generał-gubernator jest zakłopotany, co do decyzyi o zatwierdzenie ustawy projektowanego Towarzystwa, a to dlatego, że według mniemania Jego Ekscelencyi, przeprowadzając w szeregu aktów prawodawczych ideę zrównania obywateli, bez różnicy wyznań i narodowości, równolegle z ideą swobody wiary, nie wypada legalizować takich organizacyi dobroczynnych, których celem jest odosobnienie pewnego grona w środowisko zamknięte, ograniczone wyznaniem".

— *Frajnd* petersburski donosi, że żydzi w Warszawie założyli biuro wyborcze, mające czuwać nad sprawą wyborów posłów. Przedstawiciele dzielą się na, 1) asymilatorów, 2) syonistów, 3) ludzi bez inteligencyi, 4) inteligentów „dzikich", nienależących do żadnej partyi, 5) chasydów i 6) narodowców. Najsilniejsze są stronnictwa asymilatorów i syonistów.

— *Ruś* ogłosiła list studenta żyda, protestującego przeciw wprowadzeniu wykładów w języku polskim do szkół handlowych, gdyż żydzi musieliby opuścić te szkoły, jako niedające im praw. *Ruś* użala się nad tragicznym losem żydów i zaznacza niepodobieństwo pozyskania ich dla obozu polskiego.

— Straty japońskie podczas wojny z Rosyą wyno-

szą 71,450 ludzi. Z tej liczby 45,180 ludzi padło na placu boju, 10,970 zmarło skutkiem ran, a 15,000 skutkiem chorób. Straty te przewyższają poniesione przez Niemcy w wojnie z Francyą w 1870 roku. Niemcy straciły wówczas 40,743 ludzi. Z tej liczby 28,268 poległo lub zmarło skutkiem ran, a 12,475 skutkiem choroby.

— Polak z Nizzy, jak donoszą pisma berlińskie, hr. Gurowski ofiarował pół miliona franków na budowę muzeum pokoju w Lucernie. Czy to ma oznaczać miłość pokoju, czy reklamy?

— *Ruś* zamieściła manifest wyborczy Polaków rolników guberni kijowskiej, w którym powiedziano, że należy koniecznie dążyć do rozszerzenia praw nietykalności osobistej, bezpłatnego wykształcenia ludowego, swobody nauczania, rozszerzania samorządu miejskiego i ziemskiego, skasowania ograniczeń narodowościowych, zrównania włościan z pozostałymi stanami, podniesienia ich dobrobytu i rozszerzenia praw Dumy Państwowej. Do programu tego przyłącza się również część właścicieli Rosyan.

— W Petersburgu dn. 26 września odbył się w sali uniwersyteckiej wiec 2000 studentów. Rozpatrywano sytuacyę chwili obecnej, oraz strajk studentów. Mowy przedstawiały obecne położenie w Rosyi, prądy, grupy społeczne i walkę ich o zasady i hasła: „Przepiękną mowę—pisze *Nasza Žizń*—wygłosił przedstawiciel studentów Polaków, malujący w słowach dobitnych obecne warunki oświaty w Królestwie Polskiem. Mówca zakończył swe przemówienie wezwaniem do studentów, aby bez różnicy narodowości szli z sobą ręka w rękę. Mowa ta wywołała burzę oklasków". W głosowaniu za wznowieniem zajęć wypowiedziało się 1,700 studentów, przeciw 243, 73 wstrzymało się od głosowania.

— W dniach 25 i 26 b. m., sąd wojenny w cytadeli roztrząsał sprawę oskarżonych z art. 102 cz. II-ej now. kod. karn. i z cz. II-ej art. 1457 st. kod. karn.: Józefa Michalskiego, ucznia 6-klasowej szkoły handlowej, oraz robotników, Maryana Trachanowicza, Wiktora Filipowicza, Marcelego Nadolny, Jana Weremowicza i Michała Kozery. Wszyscy oskarżeni, po pozbawieniu praw, skazani zostali do robót ciężkich. Michalski na lat 9, Trachanowicz na 8, Filipowicz i Nadolny na 6, Weremowicz i Kozera na 4 lata. Ze względu na okoliczności łagodzące sąd prosił głównego dowódcę wojska o złagodzenie kary dla Kozery przy zatwierdzeniu wyroku. Obronę za oskarżonymi wnosili adw. przys.: L. Papieski, Fr. Nowodworski, Makowski, pom. adw. prz., Smiarowski, oraz z urzędu kap. Broniewski i Giers.

— W Mińsku gubernialnym ma powstać klub polski. Organizatorami są przedstawiciele inteligencyi polskiej.

— *Torg. Pr. Gaz* donosi, że przedstawiciele polskiego przemysłu podnieśli kwestyę dopuszczenia do Dumy państwowej przedstawicieli robotników. Przemysłowcy moskiewscy zachowali się wobec sprawy obojętnie a petersburscy podobno niechętnie.

Zaburzenia i zamachy. Dnia 30 września zabito w Łodzi wystrzałem z rewolweru przemysłowca, Juliusza Kunitzera. Zabójca Adolf Schultz ujęty, podał się za robotnika, mieszkającego na przedmieściu Dąbrówka. Mówi bardzo źle po polsku.

— Główny sąd wojenny w Petersburgu w drodze kasacyi, rozpoznawał sprawę dwóch żołnierzy japońskich, Jasutara Kacimota i Akita, internowanych we wsi Medwied w gub. nowogrodzkiej, a skazanych w pierwszej instancyi pierwszy—na 2 lata, drugi—na 8 miesięcy więzienia, za opór konwojowi i zelżenie feldfebla wyrazami: „ruskij sobaka". Sąd główny zmniejszył dla obu karę o połowę, skazawszy pierwszego na rok, a drugiego na 4 miesiące więzienia.

— W Libawie, jak donosi *Lib. Zeit.* znaleziono tajemny skład broni, 45 karabinów, 42 bagnety, 3 skrzynie z ostrymi ładunkami i kilka tasaków.

— W okolicach Smoleńska, w majątku księżnej Teniszew dwaj uczniowie szkoły rolniczo-gospodarczej Iwanow i Andrejew podpalili stodoły. W majątku zaś księżnej Obuleńskiej włościanie skosili koniczynę, splądrowali ogród, zburzyli kantor i zabierali się do grabieży dworu, gdy spłoszyła ich wieść o nadciągających kozakach.

— W Charkowie na dworcu kolejowym 7 robotników, przebranych za studentów usiłowało podburzyć do nieposłuszeństwa władzy marynarzy czarnomorskich, wyprawionych z Sewastopola do pułków w Charbinie. Ludzi tych aresztowano.

— Dn. 29 września nieznani złoczyńcy, jak pisze *War. Dn.*, rzucili bombę na pomnik, wzniesiony na polach wolskich pod Warszawą ku uczczeniu pamięci żołnierzy rosyjskich, poległych w 1830 r. Część pomnika została zburzona. Sprawcy zbiegli.

— Dn. 24 września drogą Królewską we wsi Wola szło 3 żołnierzy pułku wołyńskiego. Spotkali nieznajomego człowieka, który strzelił do jednego z nich z rowolweru. Napadnięty rzucił się za uciekającym napastnikiem, lecz ten, wciąż strzelając do ścigających go żołnierzy, uciekł, wpadłszy do jednego z domów. Kilku mieszkańców tego domu zostało aresztowanych za to, że nie pomogli w schwytaniu uciekającego, a nawet nie chcieli otworzyć drzwi sieni, do której on wbiegł. Żaden z żołnierzy nie został raniony.

— Sprawca zamachu na kantor bankierski Szereszewskiego jest mieszkańcem gminy Radogoszcz w pow. łódzkim i nazywa się Izrael Blumenfeld.

Warsz. Dn. przytacza list szlachcica kurlandzkiego, który twierdzi, że agitacya w kraju Nadbałtyckim ma charakter międzynarodowy, że rozruchami kierują Niemcy, Belgijczycy i Francuzi, że wśród band napadających ciągle daje się słyszeć język francuski i niemiecki.

Sprawy szkolne. Wydział lekarski uniwersytetu jurjewskiego ogłosił konkurs na wakującą w tym uniwersytecie katedrę chirurgii i kliniki chirurgicznej, oznaczając 8-my grudnia jako ostateczny termin zgłaszania się kandydatów.

— Stosownie do uchwały rady i uznania ministra skarbu wykłady w politechnice warszawskiej zostały odłożone do czasu osobnego rozporządzenia.

— Czytamy w *Słowie* petersburskim, iż sprawę nauczania powszechnego odłożono na czas nieograniczony.

— Ukazem Najwyższym z dn. 30 września zmiany i uzupełnienia ustaw uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych, nadane d. 27 sierpnia rozszerzone zostały na wszystkie zakłady naukowe ministeryum skarbu, spraw wewnętrznych, komunikacyi, zarządu głównego do spraw rolniczych i oświaty, z wyjątkiem instytutu historyczno-filologicznego petersburskiego i Nieżyńskiego, instytutu Łazarewskiego, liceum Cesarzewicza Mikołaja w Moskwie i Instytutu Wschodniego.

— Minister oświaty pozwolił odroczyć zajęcia w uniwersytecie warszawskim nie dłużej niż do 26-go października r. b.

— Rada moskiewskich kursów pedagogicznych postanowiła przyjmować kobiety na równi z mężczyznami.

— Wakują stypendya z zapisu Franciszka Kamińskiego dla studentów instytutu weterynaryjnego, urodzonych w Królestwie katolików, pochodzenia polskiego. Bliższe szczegóły w kancelaryi, komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Erywańska Nr. 1.

— *Rusk. List.* podaje wyciągi, z oficyalnego sprawozdania, o stanie początkowej oświaty ludowej: Liczba szkół początkowych, będących w zarządzie ministeryum oświaty, wzrosła do 46,258 z 3,155,265 uczniami. Niezależnie od tego było 44,871 szkół z 1,840,116 uczniami, podległych innym zarządom. Tym sposobem w ogólnej sumie liczba szkół wyraża się cyfrą 91,129, a ogólna liczba uczących się w szkołach początkowych dochodzi do 4,994,381. Biorąc pod uwagę, że ludność państwa obliczono na 137 milionów, okazuje się, że jedna szkoła wypada na 1,507 mieszkańców i 36 uczących się na 1000 osób zaludnienia.

Hygiena i zdrowie. Pisma wciąż notują pojedyncze wypadki zasłabnięć na cholerę.

— W Mandżuryi pojawiła się dżuma.

Prasa. Kilku redaktorów pism warszawskich otrzymało zaproszenie do wzięcia udziału w obradach komisyi do spraw prasowych w dniu 3 października.

— *Słowo* petersburskie nadmienia, że nowa ustawa prasowa nie będzie wprowadzona w życie przed 14 stycznia 1906 r.

— W dn. 30 września wznowiono wydawnictwo *Kuryera Codziennego*.

— *Gazetę Warszawską* nabył Zdzisław hr. Lubomirski; ma ją podpisywać jako wydawca i redaktor.

Komunikacye i drogi. Minister komunikacyi wydał rozporządzenie, zabraniające mówić „ty" do oficyalistów kolejowych. Wszystkich bez wyjątku, od majstrów do robotników należy tytułować „wy".

— Zarząd kolei Warszawsko-Wiedeńskiej z nowym rozkładem jazdy na sezon zimowy zaprowadza 24-godzinny „grafik" ruchu pociągów w komunikacyi bezpośredniej. Przez zimę grafik ten będzie obowiązywał li tylko służkę kolejową, w roku zaś przyszłym a nowym rozkładem publiczność będzie zniewolona do przyswojenia sobie rzeczonej inowacyi.

Poczta i telegraf. Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił tutejsze urzędy pocztowo-telegraficzne, że korespondencya, adresowana do rady państwa i do komitetu ministrów, opłacona według obowiązujących przepisów, powinna być przyjmowana bez żadnych przeszkód i wysyłana według adresu.

Zmarli. Bronisław Zawadzki długoletni referent działu politycznego w *Kuryerze Warszawskim*.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 22 Сентября 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.